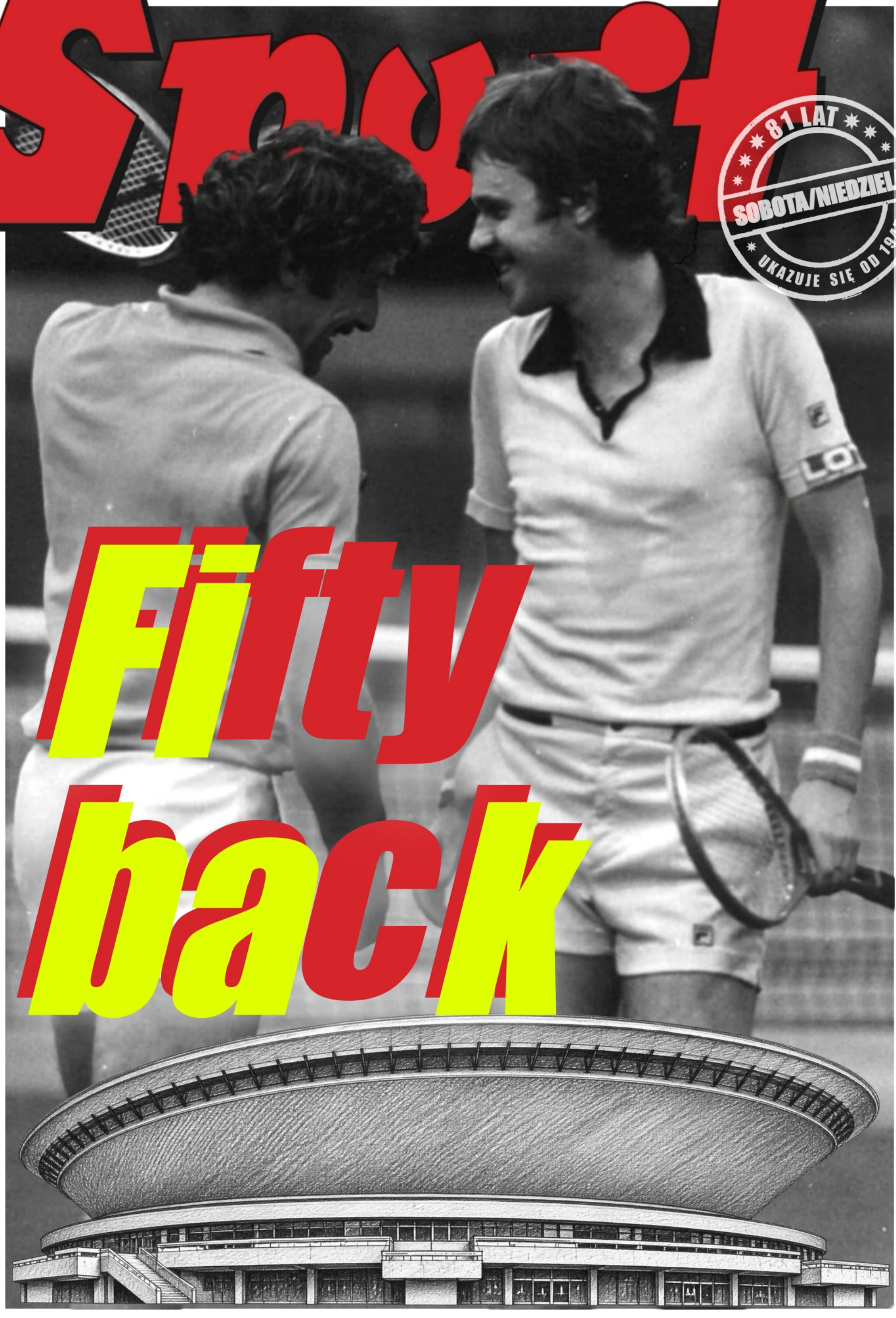
21-22 listopada 2026 Nr 273 (18666)

Sport

81 LAT
SOBOTA/NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945



Fifty back

Wydanie Cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 8e81afbda9

Oto jest żołnierz Góraka

Na stadion przy Bułgarskiej zaprowadził go dziadek. Potem, jako nastolatek, marzł na trybunach podczas spotkań z gigantami europejskiej piłki. Szalik Lecha ma do dziś. Ale zapewnia, że w niedzielę Poznaniaków ogra!

GKS KATOWICE

Przypomnieliśmy w piątkowym numerze – anonsując niedzielne spotkanie GieKSy z Lechem – związki poznańsko-katowickie z ostatnich lat: wypożyczenia Filipa Szymczaka i Antoniego Kozubala (a wcześniej jeszcze Kamila Jóźwiaka i Tymoteusza Puchacza) z Bułgarskiej na Bukową. Trasę w obie strony wśród dzisiejszych graczy śląskiej drużyny odbył Alan Czerwiński, zaś „absolwentem" piłkarskiej akademii Kolejorza jest Marcin Wasielewski. Do Katowic trafił już za kadencji obecnego szkoleniowca i jest jedną z paru postaci „made by Rafał Górak": odzyskanych lub pozyskanych przezeń dla ligowej piłki, jak Sebastian Bergier, Oskar Repka, a ostatnio także Mateusz Wdowiak.



Zdjęcia: Paweł Jaskółka, Piotr Matusewicz / Press Focus

„Wasyl" na niebiesko (2018)... i „Wasyl" na żółto (2026).

Szybkość i adrenalina

Z całej tej grupy wymienionej wyżej, Wasielewski jest chyba najmniej efektowny. Bergier potrafił zaimponować skutecznością (i tatuażami), Repka – twardością w destrukcji i „przywaleniem z dystansu", Wdowiak – wciąż jeszcze „depnięciem". A wahadłowy GieKSy... biega. Za to nieustająco, od pierwszej do ostatniej minuty, w sposób niezmordowany. Do tego zaś – czasami bardzo szybko. - Mój rekord prędkości? Szczerze mówiąc... nie wiem. My mamy własne GPS-y, Canal+ też mierzy naszą szybkość i wyniki często są różne. Ale myślę, że jestem gdzieś „w topie" - mówi nam Poznaniak na gościnnych występach na Górnym Śląsku.

Mecz przeciwko „ziomalom" ze stolicy Wielkopolski u chłopaka wychowanego na osiedlu Raszyn na Grunwaldzie – a więc w zasadzie po sąsiedzku z Bułgarską – musi oczywiście wywoływać wzrost adrenaliny. Jak mówi nam, w szatni Lecha (opuścił ją latem 2019, przenosząc się do Niecieczy) wśród zawodników nie ma już nikogo, z kim wówczas grał w jednej drużynie. - Ale paru znajomych zostało jeszcze choćby wśród fizjoterapeutów – zaznacza.

Za rękę z dziadkiem

Do akademii Lecha trafił z dzielnicowego klubu Poznaniak, w którym spędził mniej więcej dwa lata. Nie było jeszcze wtedy – w połowie pierwszej dekady XXI wieku – szkółki we Wronkach i tamtejszego internatu. - Po prostu codziennie dojeżdżało się z domu na treningi – wyjaśnia.

Dojeżdżało się też na Bułgarską na mecze pierwszej drużyny Kolejorza. - Na ten mój pierwszy zabrał mnie dziadek. To było chyba spotkanie z Groclinem – wspomina. Dużo bardziej – no ale przecież miał już wtedy 16 lat – utkwiły mu w pamięci spotkania Kolejorza z Manchesterem i Juventusem w ówczesnej Lidze Europy. Nie tylko z powodów czysto sportowych, choć przecież z Anglikami gospodarze wygrali 3:1, a z Włochami zremisowali 1:1. - Najbardziej zapamiętałem to, że było... piekielnie zimno – mówi Wasielewski. I nawet klubowy szalik, który – jako kibic Lecha – oczywiście miał wtedy (i wciąż ma), nie był w stanie w pełni uchronić przed mrozem. To, że jest fanem Kolejorza, nie zmieniło się do dziś. - Kiedy jest okazja, wpadam na Bułgarską i zasiadam na trybunach – podkreśla.

Doskoczyć do poprzeczki

Zmieniła się za to jego pozycja i zadania na boisku. - Uważam się za uniwersalnego zawodnika i tak naprawdę mogę zagrać wszędzie tam, gdzie mnie postawi trener. I poradzę tam sobie – oznajmia. A potem z uśmiechem odpowiada na standardowe w takim wypadku pytanie, czy stanąłby i w bramce. - Stałem w niej może przez pół roku na początku treningów. I pewnie w razie potrzeby mógłbym stanąć również teraz, gdyby tylko... udało mi się doskoczyć do poprzeczki – dopowiada, nawiązując żartobliwie do faktu, że ledwie dwóch zawodników w kadrze GieKSy jest od niego niższych.

Cały czas na froncie

Za to trudno znaleźć tych, którzy przerastaliby go w determinacji. Ma na to swoją metodę. - Czasem płuca już nie chcą dawać tlenu. Wtedy musisz sięgnąć do głowy. Bo ona zawsze pozwoli wyciągnąć skądś jeszcze odrobinę fizycznych rezerw – wyjaśnia, a potem znów się uśmiecha na dziennikarskie określenie „Żołnierz Góraka". Zupełnie nieprzypadkowe; kiedy pytam szkoleniowca GieKSy o tego zawodnika, używa – zapewne świadomie – terminologii militarnej: - On cały czas jest nastawiony na to, żeby walczyć. A ja strasznie doceniam takich zawodników, którzy cały czas są na froncie!

W niedzielę Nowa Bukowa też ma być areną piłkarskiej wojny. - Czy wygramy? Jesteśmy w stanie, wdrażając w życie nasz charakter i piłkarską jakość, której nam nie brakuje. Bo naszą największą siłą, obok kibiców na Arenie Katowice, jesteśmy my sami! - zapewnia Marcin Wasielewski.

Dariusz Leśnikowski

ANKIETA „WASYLA"

1. KATOWICE CZY POZNAŃ?
Podobna atmosfera, choć Katowice oczywiście są trochę mniejsze i szybciej się dojeżdża w każde miejsce.

2. ULUBIONE MIEJSCA?
W Poznaniu - stadion Lecha. No i piękna jest Cytadela. W Katowicach – Park Śląski i Trzy Stawy.

3. KREPLE CZY ROGALE ŚWIĘTOMARCIŃSKIE?
Zdecydowanie rogale!

Będą się „wcinać"

Bez m.in. Pablo Rodrigueza, Mikaela Ishaka oraz Patrika Walemarka wystąpi mistrz Polski na stadionie im. Jana Furtoka.

LECH POZNAŃ

Najbliżej powrotu na boisko – zapewne pod koniec przyszłego tygodnia, jak zapowiedział Niels Frederiksen – jest Pablo Rodriguez. „Kawał grajka" - chciałoby się powiedzieć kolokwialnie, patrząc na jego dorobek ligowy tej jesieni: sześć goli i siedem asyst. W Katowicach – i jeszcze w paru kolejnych tygodniach - nie będzie też „dającego liczby" (odpowiednio – siedem i trzy) Patrika Walemarka. No i nie wyprowadzi poznańskiej ekipy na murawę Mikael Ishak...

- Nie ma co dywagować, czy lepszą „dziewiątką" jest Ishak, czy ktokolwiek inny w składzie Lecha. Kolejorz jest przygotowany tak, by móc zamienić, bez straty dla jakości gry, każdego zawodnika na każdej pozycji – ocenia najbliższego rywala trener GieKSy Rafał Górak. Informacja, że do dyspozycji duńskiego szkoleniowca będą w niedzielę Wojciech Mońka i najprawdopodobniej Allahyar Sayyadmanesh (- Decyzję co do jego gry w Katowicach podejmiemy po sobotnim treningu – zapowiedział Frederiksen), nie jest zatem dlań czymś, co spędzałoby mu sen z powiek.

Opiekun gości w pierwszych dniach reprezentacyjnej przerwy dał swej ekipie – tradycyjnie – tydzień wolnego. Obserwował zarazem z daleka podopiecznych, którzy rozjechali się po świecie. - Na szczęście wszyscy wrócili zdrowi do klubu. Luis Palma (Honduras – dop. aut.) grał dość dużo, nieco mniej minut zanotował Daniel Hakans (Finlandia – dop. aut.), ale obaj są w pełnej dyspozycji – ocenił. Podobnie rzecz się ma z Antonim Kozubalem i Michałem Gurgulem, którzy co prawda zagrali u Jerzego Brzęczka w młodzieżówce, ale w nieco ograniczonym wymiarze czasowym.

A czego Frederiksen spodziewa się w Katowicach? - Intensywnego spotkania i tego, że rywale podejdą do nas wysoko, żeby wywierać na nas presję – odpowiada, co doskonale pasuje do słów jego vis-a-vis (Górak: - Cały czas atakować gości, z piłką i bez piłki). Jak w tej sytuacji zamierzają zagrać Poznaniacy? - Musimy zachować spokój i jakość z piłką, by wychodzić spod tego pressingu. No i znaleźć sposób, by „wcinać" się za linię defensywną przeciwnika – zapowiada Duńczyk.

(DaL)

Hołd dla Legendy

Ja wiem, że Jasiu gdzieś tu będzie krążyć wokół nas i bardzo na niego liczymy – Rafał Górak, trener GieKSy, nie po raz pierwszy (i nie ostatni z pewnością) nawiązał, tym razem przed meczem z Lechem, do osoby najlepszego w historii klubu napastnika, Jana Furtoka. Legendarny snajper odszedł niespełna dwa lata temu (24 listopada 2024), ale na Nowej Bukowej wciąż jest „obecny". Przed spotkaniem zawsze wyczytywany jest przez spikera jako dwunasty zawodnik w teamie gospodarzy, poświęcona mu jest też 9 minuta każdego spotkania: widzowie oddają mu przez 60 sekund hołd skandowaniem jego nazwiska.

Od niedzieli Furtok będzie „obecny" również formalnie na Nowej Bukowej. W samo południe odsłonięty zostanie jego pomnik, a potem oficjalnie Arena Katowice otrzyma jego imię. - To ogromnie ważna dla całego klubu chwila. Jasiu w nazwie stadionu zostanie na wieki – to jeszcze jedno zdanie Góraka, zawsze z wielkim sentymentem wspominającego własne kontakty i długie rozmowy z legendą GieKSy.

Przy okazji meczu nabyć też będzie można świeżo wydaną biografię Jana Furtoka, autorstwa dziennikarzy „Sportu", Zbigniewa Cieńciały i Dariusza Leśnikowskiego (przy współudziale Tomasza Pikula). Książka „Jan Furtok – legendarna dziewiątka" jest do kupienia także w Sklepie Kibica GKS-u w Galerii Katowickiej.

(DaL)

eprasa.pl 8e81afbda9



Fot. PAP/Art Service

Talizman z Cypru

Andreas Katsantonis był w piątek ulubieńcem trybun przy Okrzei. Zasłużenie!

Gdy Andreas Katsantonis strzela, Piast w tym sezonie nie przegrywa – w piątek przekonały się o tym Scyzoryki.

Statystyki z ostatnich lat potwierdzają, że Korona to wyjątkowo wygodny rywal dla zawodników z Gliwic. Niebiesko-czerwoni nie przegrali z nimi w lidze od 11 meczów, chociaż 3 ostatnie zakończyły się remisem. W piątek drużyna trenera Daniela Myśliwca, który w czwartek skończył 41 lat, walczyła o przedłużenie tej dobrej serii.

Wcisnęli z karnego

I chociaż szkoleniowiec na konferencji przedmeczowej przyznał, że w ramach podziękowań za życzenia nie poprosił o zwycięstwo, a o to, żeby każdy czuł się szanowany i doceniony, o pierwszej połowie mógł docenić zawodników za zaangażowanie i liczbę sytuacji, ale zganić za skuteczność.

Wyróżniał się zwłaszcza Andreas Katsantonis, który na początku dobrze uderzył, ale Xavier Dziekoński na tyle „stłumił" strzał, że chociaż piłka przeszła pod rękawicami, to zatrzymała się tuż za jego plecami i bramkarz Korony zdążył ją złapać. Cypryjski snajper wyróżnił się także po ponad pół godzinie gry. To jego wślizg sprawił, że gospodarze mieli wymarzoną sytuację. Strzał Quentina Boisgarda został zablokowany, ale analiza VAR pokazała, że w tej sytuacji ręką zagrał Konrad Matuszewski. Do rzutu karnego podszedł właśnie Katsantonis i dał gospodarzom aner Robert Kolendowicz na konferencji pomeczowej wyraził spore wątpliwości co do zasadności decyzji sędziego Karola Arysa. Po golu goście z Kielc się obudzili i chociaż oddali kilka groźnych strzałów, to po raz kolejny pewny w bramce był Domen Gril.

Brakowało odwagi

Druga połowa to ponownie popis Katsantonisa, któremu piłkę wyłożył Hugo Vallejo, a ten ją sobie poprawił i uderzył nie do obrony dla Dziekońskiego. Cypryjczyk jednym meczem podwoił dorobek strzelecki i ma 4 gole. Gdy 26-latek schodził, cały stadion podziękował mu oklaskami. Podobnie jak trenerowi Myśliwcowi, gdy pewne już było, że gospodarze sięgną po kolejne 3 punkty.

W drugiej połowie ponownie wykazał się Gril, który bronił jak w transie. Tym samym Piast wygrał spotkanie po dwóch remisach z rzędu i przedłużył passę bez porażki nad Koroną do 12 spotkań.

Scyzoryki mają nad czym myśleć, ponieważ zaliczyły 4. z rzędu porażkę, licząc także mecz z Polonią Warszawą w Pucharze Polski. Zwłaszcza alarmujący mógł być początek spotkania. – Zdajemy sobie sprawę, w jakiej sytuacji jesteśmy. To nie jest proste, ale musimy to jak najszybciej zmienić. Wydaje mi się, że brakowało nam odwagi w podejmowaniu decyzji, w braniu odpowiedzialności na siebie i patrząc na pierwsze minuty, to przede wszystkim pewności siebie – mówił po meczu rozczarowany Xavier Dziekoński, który robił co mógł, ale partnerzy nie ułatwiali mu zadania.

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★★★

Piast Gliwice	2:0 (1:0)	Korona Kielce

1:0 – Katsantonis, 38 min (karny), 2:0 – Katsantonis, 59 min (asysta Vallejo)

PIAST: Gril 7 – Twumasi 5, Rivas 6, Sierralta 6, Lewicki 6 – Lima 4 (46. Mucha 4), Boisgard 6 (63. Łabojko 4), Leśniak 5 (73. Maziarz niesklas.), Vallejo 6 – Katsantonis 8 (63. Ntamack 4), Sanca 5 (80. Felix niesklas.). Trener Daniel MYŚLIWIEC. Rezerwowi: Mendes-Dudziński, Grelich, Czerwiński, Pitan, Borowski, Kucharski.

KORONA: Dziekoński 5 – Zwoźny 3 (46. Barczak 4), Rubezić 4, Smolarczyk 4, Matuszewski 3 (88. Davidović niesklas.) – Hellebrand 4, Remacle 4, Jakubczyk 2 (61. Nono 3) – Długosz 4 (30. Mena 6), Stępiński 3 (61. Bąk 4), Błanik 4. Trener Robert KOLENDOWICZ. Rezerwowi: Mamla, Mosór, Pięczek, Minuczyc, Soteriou, Gustafson.

Sędziował Karol Arys (Szczecin) – 4. **Sędzia VAR** Daniel Stefański (Bydgoszcz). **Czas gry** 97 min (49+48). **Widzów** 4502. **Żółte kartki**: Leśniak (8. faul), Lima (21. faul), Lewicki (69. faul), Maziarz (89, niesp. zach.) – Barczak (55. faul), Mena (87. faul).

MÓWIĄ LICZBY

PIAST		KORONA
46	posiadanie piłki	54
16	strzały	19
7	strzały celne	8
3	rzuty rożne	6
5	spalone	5
15	faule	14
4	żółte kartki	2

Padłeś, powstań!

Śląsk Wrocław pierwszy raz w tym sezonie wygrał na wyjeździe. Urosną mu skrzydła! Przygnębienie za to w Szczecinie.

Była to okazja do rewanżu za... Puchar Polski. Na początku września Śląsk ograł u siebie w 1. rundzie Pogoń Szczecin 2:1. Teraz obie drużyny przystępowały do gry po zawirowaniach trenerskich, o których było dużo w ostatnich dniach. Ostatecznie Oskar Garcia został w Szczecinie, a Toni Golem - pracuje we Wrocławiu (przyznać trzeba, że mający za sobą grę w ekstraklasie Chorwat imponuje polszczyzną).

Szczecinianie jeszcze niedawno dysponowali najszczelniejszą defensywą w lidze, jednak w ostatnich czterech spotkaniach poprzedzających spotkanie za każdym razem tracili przynajmniej jedną bramkę. Gospodarze szukali przełamania po dwóch bolesnych porażkach ligowych (z Rakowem i Widzewem) i... nic z tego. Śląsk wygrał w identycznym stosunku jak w PP!

Nudy na pudy

Do bramki Pogoni po pauzie za czerwoną kartkę wrócił Valentin Cojocaru, a w środku pola od początku występował Patryk Dziczek. Kamil Grosicki rozpoczął za to spotkanie na ławce rezerwowych. W barwach Śląska zabrakło za to kontuzjowanego Jehora Macenki – strzelca zwycięskiego gola we wrześniowym starciu tych drużyn.

Pierwsza połowa była nijaka. Najlepsza okazja zdarzyła się tuż przed przerwą. Toni Golem aż złapał się za głowę, gdy świetną okazję spartolił Malaly Dembele. Francuz koślawo kopnął w aut, choć miał przed sobą tylko bramkarza. Pogoń też miała świetną okazję, ale wykazał się Karol Niemczycki, który świetnie obronił strzał Macedończyka Darko Czurlinova.

Po przerwie efektownie

Po niespełna godzinie kibice doczekali się gola. Po dynamicznej centrze Czurlinova w górę niczym ptak wzbił się Jordi Sanchez i efektownym strzałem głową pokonał Niemczyckiego. Stadion ogarnął amok! Śląsk nie zamierzał jednak się poddawać. Niedługo później wszystkowidzący Piotr Samiec-Talar świetnie zagrał do Serba Marko Dijakovicia, a ten nie zmarnował okazji. Remis...

Trener Garcia zareagował. Wpuścił na plac Kamila Grosickiego, by rozruszał atak i ten już po kilkudziesięciu sekundach miał okazję, ale nie zdołał jej wykorzystać. Skutecznością wykazał się za to inny rezerwowy, ale u przeciwników - Adam Ciućka zdjął „pajęczynę" z „okienka" bramki gospodarzy. Świetny strzał młodego napastnika rozstrzygnął sprawę.

Portowcy starali się wyrównać, ale goście potrafili wytrzymać ich napór, ba - umiejętnie go stonować, że wcale nie wyglądało to na obronę Częstochowy, pardon - Wrocławia. Wprawdzie Sanchez trafił w słupek, ale to był... tylko słupek.

(pacz)

OCENA MECZU ★★★

Pogoń Szczecin	1:2 (0:0)	Śląsk Wrocław

1:0 - Sanchez, 59 min (głową, asysta Czurlinov), 1:1 – Dijaković, 67 min (asysta Samiec-Talar), 1:2 - Ciućka, 81 min (bez asysty)

POGOŃ: Cojocaru 6 - Ali 5 (85. Cuić niesklas.), Riccio 5 (74. Szalai niesklas), Keramitsis 5, Willen 5 - Dziczek 6, Ława 5 (66. Biegański 1), Wojciechowski 5 (85. Czapliński niesklas.), Czurlinov 6 - Sanchez 7, Mukairu 5 (74. Grosicki niesklas.). Trener Oskar GARCIA. Rezerwowi: Botis, Dabrowski, Acosta, Nsame, Eichie, Ossowski.

ŚLĄSK: Niemczycki 7 - Szala 6, Ba 6, Dijaković 7 - Andersson 6 (86. Jurcec niesklas.), Linetty 6, Tomasiewicz 6 (76. Yriarte niesklas.), Shabani 5 (60. Ciućka 3) , Llinares 6 (86. Malec) – Samiec-Talar 8, Dembele 5 (60. Banaszak 1). Trener Toni GOLEM. Rezerwowi: Szromnik, Camoes, Marjanic, Żulewski.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa) – 7. **Sędzia VAR** Piotr Lasyk (Bytom). **Czas gry** 95 min (46+49). **Widzów** 16 521. **Żółte kartki**: Czurlinov (35., faul) -Tomasiewicz (61. faul).

MÓWIĄ LICZBY

POGOŃ		ŚLĄSK
58	posiadanie piłki	42
17	strzały	9
8	strzały celne	4
5	rzuty rożne	1
2	spalone	1
7	faule	13
1	żółte kartki	1



Fot. PAP/Marcin Bielecki

Ekstraklasa cudzoziemska czyli Szwed Alex Andersson ściga się o piłkę z Belgiem Lukasem Willemem.

PROGRAM 15. KOLEJKI (21-23.11)

Sobota	
Cracovia – Jagiellonia	14.45
Zagłębie - Górnik	17.30
Radomiak – Widzew	20.15
Niedziela	
Raków – Widzew	12.15
GKS – Lech	14.45
Wisła P. – Legia	17.30
Poniedziałek	
Wieczysta – Motor	19.00

1. Lech	13	32	34:13
2. Górnik	14	31	23:12
3. Piast	15	25	26:20
4. Legia	14	24	25:15
5. Pogoń	14	24	21:17
6. Wisła K.	14	24	22:19
7.Zagłębie	14	23	18:17
8. GKS	14	21	25:20
9. Jagiellonia	13	21	18:18
10. Motor	14	19	22:24
11. Korona	15	18	14:23
12. Wisła P.	13	15	14:21
13. Widzew	14	14	20:19
14. Radomiak	14	14	17:29
15. Śląsk	15	13	19:26
16. Cracovia	14	12	16:23
17. Raków	13	12	23:31
18.Wieczysta	14	8	18:28

HISZPANIE Z FRANCJĄ!

■ W szwajcarskim Nyonie rozlosowano ćwierćfinały Ligi Narodów. Zwycięzcy grup rozegrają pierwsze mecze na wyjeździe, a rewanże przed własną publicznością. Największym hitem fazy pucharowej Ligi Narodów będzie starcie Hiszpanii z Francją.

Pary ćwierćfinałowe (Dywizja A): Hiszpania – Francja, Holandia – Portugalia, Norwegia – Anglia, Belgia – Niemcy.

Lepszy z pary Holandia/Portugalia zagra w półfinale ze zwycięzcą pary Hiszpania/Francja, a zwycięzca rywalizacji Belgia/Niemcy zmierzy się ze zwycięzcą pary Norwegia/Anglia.

Pary barażowe

Baraże o grę w Dywizji A: Bośnia i Hercegowina – Dania, Węgry – Serbia, Irlandia – Chorwacja, Słowenia – Walia.

Baraże o grę w Dywizji B: Cypr – Macedonia Północna, Estonia – Rumunia, Wyspy Owcze – Gruzja, Białoruś – Izrael.

eprasa.pl 8e81afbda9

W poszukiwaniu liczb

Przed wiceliderem ekstraklasy trudna wyjazdowa gra w Lubinie. Być może w końcówce roku asem w talii Górników będzie Maksym Chłań.

GÓRNIK ZABRZE

Miedziowe Zagłębie to trudny teren nie tylko dla Zabrzan. W tym sezonie, jeżeli chodzi o skuteczność grania na swoich śmiechach, drużyna prowadzona przez Leszka Ojrzyńskiego jest na trzecim miejscu z 16 punktami w 7 grach. W tym względzie lepsza jest tylko krakowska Wisła – siedem wygranych u siebie i Lech z 18 oczkami (sześć zwycięstw, dwa remisy).

Gorzej niż wcześniej

Z drugiej strony Górnik na wyjazdach w bieżących rozgrywkach zdobył... więcej niż grając na Stadionie im. Ernesta Pohla przed kompletem publiczności! W delegacji Górnicy zdobyli już 17 pkt., u siebie tylko 14. Na wyjazdach w tych rozgrywkach - jako jedyni - jeszcze nie polegli, a grali przecież na trudnych stadionach, m.in. w Białymstoku, Kielcach, Lublinie czy Krakowie (starcie z Pasami).

Przed meczem z Zagłębiem trener Michal Gasparik ma zgryz, bo przecież na ostatnią reprezentacyjną przerwę ponownie wyjechało wielu graczy, we wrześniu było ich aż 9, teraz sześciu. Z tym że powrót zza oceanu ofensywnych graczy, Petera Federico (Dominikana) i Janisa Antiste (Martynika), to długa i uciążliwa podróż. W tej sytuacji, pewnie jak było to przed ponad miesiącem, kiedy po trzytygodniowej przerwie przyszło zagrać z Jagą na jej terenie, szkoleniowiec postawi na tych, którzy ćwiczyli na miejscu.

Paradoksalnie, brak wyjazdu na kadrę niektórym, jak Maksymowi Chłaniowi, może wyjść na dobre. W trakcie pierwszej reprezentacyjnej przerwy lubiany przez kibiców za ambicję i charakter piłkarz zadebiutował w reprezentacji Ukrainy. Teraz nie dostał powołania i trenował w Zabrzu z resztą kolegów. W poprzednim, tak udanym dla jedenastki z Zabrza, sezonie, 23-latek był jednym z wiodących graczy. Widać to też było po liczbach, bo w w 32 ligowo-pucharowych grach 2025/26 zdobył 8 bramek i zanotował sześć asyst. Teraz, prawie w połowie sezonu, jest pod względem cieniutko, bo 22 mecze, dwa gole i jedna asysta. Gasparik jest jednak spokojny o swojego asa.

Zawsze daje radę

- Maksiu rozegrał wiele meczów, a tych liczb nie ma. Ale o tego zawodnika się nie boję, on pracuje na 100-120 procent. Był dzień, że chcieliśmy mu dać odpocząć, ale on nie, chciał trenować, a jeszcze potem został na boisku poćwiczyć indywidualnie. Często sam naciska, żeby zrobić jeszcze więcej. Może nawet lepiej byłoby żeby odpuścił, zagrał trochę na luzie. On jest takim charakterem, że zawsze daje radę – podkreśla szkoleniowiec Górnika.

Już ostatni mecz z Wieczystą przed reprezentacyjną przerwą pokazał, że Chłań odzyskuje blask, bo przeprowadzał rajd za rajdem po swojej lewej stronie, wypracowując świetne sytuacje kolegom. W Lubinie w sobotę po południu będzie być może podobnie.

Michał Zichlarz



Fot. Sebastian Sienkiewicz/Pressfocus

Na dobrą grę Maksyma Chłania (przy piłce) w końcówce roku bardzo w Zabrzu liczą.

CZY WIESZ, ŻE...

Miedziowi podejmowali Górnika w Lubinie 37 razy. Trzynaście z tych meczów wygrali, tyle samo zremisowali, a w 11 ponieśli porażkę. Bilans bramkowy 52 do 46 na ich korzyść. Pierwszy mecz z Zagłębiem w Lubinie odbył się w czasie, kiedy Zabrzanie trzęśli ligą w drugiej połowie lat 80., zdobywając kolejne mistrzostwa. 29 marca 1986 na starym stadionie XXX-lecia PRL przyszło 25 tys. kibiców zobaczyć w akcji kroczący po kolejne mistrzostwo zespół. Do bramki Krzysztofa Koszarskiego w I połowie głowami trafiali Andrzej Zgutczyński (wtedy król strzelców ekstraklasy z 20 bramkami, przed Janem Furtokiem – 17) oraz Marek Majka. Dla gospodarzy bramkę zdobył Zbigniew Stelmasiak. Lubinianie jako beniaminek skończyli wtedy ligę na 12 miejscu, ale pod względem frekwencji (16 tys.)ustąpili pola tylko... Górnikowi (19 tys.). Teraz o takiej liczbie w Lubinie mogą tylko pomarzyć.

Nasza ofensywa jest jak yeti

Rozmowa z Jackiem Zielińskim, nowym trenerem **Wieczystej Kraków,** przed debiutem w meczu z Motorem Lublin



Fot. kswieczysta.com

Asystentem Jacka Zielińskiego został Łukasz Tomczyk (z lewej). Do sztabu dołączył też Bartłomiej Babiarz.

Miał pan trochę czasu, by przygotować drużynę na mecz z Motorem. Była przerwa reprezentacyjna, a do tego kończycie kolejkę.

- W poniedziałek czeka nas bardzo ważny mecz, niezwykle istotny dla dołu tabeli, więc przygotowujemy się najlepiej, jak potrafimy. Warunki atmosferyczne są oczywiście mało sprzyjające. Boisko przyjmuje sporo deszczu i robi się ciężkie, ale na razie dajemy sobie radę. Widać u chłopaków duży „power" i zaangażowanie. Jestem zadowolony z pracy, którą wykonujemy. Mamy w zespole kilka lekkich infekcji, ale w tym okresie to naturalne. Wierzę, że zespół, który wyjdzie w poniedziałek na boisko, udźwignie presję i zrobi to, co do niego należy.

Nie zdecydowaliście się w przerwie na rozegranie sparingu z Odrą Opole. Co zaważyło?

- Nie chodziło o żadne podpatrywanie, tym się zbytnio nie przejmuję. Po pierwsze, warunki pogodowe i boiskowe były bardzo ciężkie. Po drugie, wolałem zorganizować grę wewnętrzną i przyjrzeć się chłopakom, niż „dożynać" ich w sparingu. Oba zespoły są w podobnej sytuacji i mocno zdeterminowane. Po co komplikować sobie życie i generować niepotrzebne kontuzje? W grze wewnętrznej można było w każdej chwili przerwać akcję i pewne rzeczy wytłumaczyć. Poza tym myślę, że chłopaki mieli też lekki przesyt meczami.

Czy sytuacja w Wieczystej jest wyjątkowo trudna na tle zespołów, które ratował pan wcześniej?

- Bywały już podobne sytuacje. Nigdy jednak nie uważałem się za żadnego „trenera strażaka" - to stwierdzenia na wyrost i dorabianie ideologii. Jasne, sytuacja jest trudna, ale można z niej wyjść. Jestem optymistą, głęboko w to wierzę i mam nadzieję, że ta wiara przełoży się na zespół. Na początku piłkarze mieli trochę spuszczone głowy, ale wszystko wraca już do równowagi. Z drugiej strony nie ma im się co dziwić - mają tylko osiem punktów i pracują już z trzecim trenerem w tej rundzie. To nie jest dla nich komfortowe.

Drużyna ma duży potencjał ofensywny, ale brakuje w niej typowych „przecinaków" w drugiej linii.

- Najważniejsza jest poprawa działań defensywnych całego zespołu. Natomiast ciągle słyszę, jaki to Wieczysta ma niesamowity potencjał ofensywny. Uważam, że to też jest opinia lekko na wyrost. W polskiej lidze jest wiele zespołów z dużym potencjałem z przodu. Z naszym jest na razie trochę jak z yeti - wszyscy o nim mówią, ale nikt go nie widział. Dopóki nie wskoczymy na właściwy poziom, nie zaczniemy strzelać goli i wygrywać meczów, mówienie o tej sile ognia jest na wyrost. Ofensywa ofensywą, ale trofea zdobywa się, i w lidze utrzymuje, dobrą defensywą.

W ostatnich okienkach było tu za dużo zmian. Niektórzy zawodnicy nie mieli nawet czasu dłużej pograć i zgrać się ze sobą. Chcemy postawić na doszlifowanie pewnych elementów i dobry proces treningowy. Kolejna rewolucja prowadzi donikąd.

Czy zamierza się pan aktywnie włączyć w tworzenie planów transferowych?

- Rozmawialiśmy już wstępnie o oknie transferowym, ale uważam, że Wieczystej potrzebna jest stabilizacja. Nie rewolucja, a ewolucja. W ostatnich okienkach było tu za dużo zmian. Niektórzy zawodnicy nie mieli nawet czasu dłużej pograć i zgrać się ze sobą. Chcemy postawić na doszlifowanie pewnych elementów i dobry proces treningowy. Kolejna rewolucja prowadzi donikąd.

Wieczysta to specyficzny klub, który nie ma ogromnej rzeszy kibiców wywierających presję na wynik. Czy to źle?

- Zdaję sobie sprawę, że brak presji i nacisku ze strony kibiców czy mediów to pewien problem. Zawodnicy tego potrzebują i na pewno nam tego brakuje, ale musimy sobie z tym poradzić. Skoro jest taka sytuacja, sami musimy wywrzeć na siebie odpowiednią presję.

Wspomniał pan o potrzebie stabilizacji. Pojawiają się jednak głosy, że kadra Wieczystej jest nie tylko szeroka, ale wręcz przerośnięta.

- Uważam, że ta kadra nie jest aż tak szeroka - prowadziłem już liczniejsze zespoły. Teraz, przy kilku urazach, wcale nie ma nas tak wielu. Piłkarsko wygląda to dobrze, na pozycjach jest mocna rywalizacja. Niektórzy zawodnicy może rzeczywiście jeszcze nie „dojeżdżają", ale czas na decyzje kadrowe przyjdzie dopiero w grudniu.

Około 40-45 procent bramek Wieczysta straciła po 75. minucie. Z czego to wynika?

- Zdajemy sobie sprawę, że to poważny problem. Podejrzewam, że chłopcy mają już w głowach te bramki tracone w końcówkach. Chcielibyśmy zmienić to od razu, ale jak wszystko w lidze, jest to pewien proces. Elementów do poprawy jest sporo i nad każdym się pochylamy. A czy to kwestia mentalu, czy utrzymania intensywności? Wszystkiego po trochu, bo te dwie rzeczy się ze sobą łączą. Zespoły mocne mentalnie potrafią utrzymać intensywność nawet w momentach kryzysowych.

W kadrze są zawodnicy z dużymi nazwiskami jak na realia ekstraklasy - Antonio Milić czy Koulouris. Ma pan plan, jak do nich dotrzeć?

- Dużo rozmawiamy i nad tym pracujemy. Dla Koulourisa najważniejsze jest teraz to, żeby się przełamał i strzelił gola - to dla niego podstawa, by ta kula śnieżna nabrała rozpędu. On doskonale o tym wie, to mądry, inteligentny chłopak i jestem o niego spokojny. Antonio Milić boryka się cały czas z drobnymi urazami, które nie pozwalają mu złapać rytmu. Wierzę jednak, że gdy będzie w pełni zdrów, pokaże, że tak jak potrafił być liderem defensywy Lecha, tak samo może być liderem obrony Wieczystej.

Rozmawiał
Michał Knura

eprasa.pl 8e81afbda9

Nie spuszczać z tonu!

Rozmowa z **Patrykiem Makuchem**, napastnikiem Rakowa Częstochowa

Jak minęła panu przerwa na kadrę? Był czas poodpoczywać z rodziną? Pytam w kontekście tego, że niedawno się ona powiększyła (Patrykowi i Martynie urodziła się córeczka Laura - dop. aut.).

- To był właśnie taki czas, w którym można było trochę więcej tego czasu poświęcić rodzinie, spędzić go z małą. Żona dostała w tym czasie więcej możliwości zadbania o siebie. Doszło mi trochę obowiązków, ale na pewno takich przyjemnych. Zespołowo też mieliśmy trochę czasu, aby popracować i poprawić to, co jeszcze nie funkcjonuje na dobrym poziomie. Na pewno był to owocny czas.

Tacierzyństwo jednym słowem służy?

- Tak, to jest na pewno fajna sprawa. Piękne momenty zobaczyć ten śmiech dziecka, widzieć jak się rozwija, zobaczyć w nim cząstkę siebie, żony. Wiadomo, że dochodzi trochę obowiązków, ale to jest na pewno coś fajnego.

Zanim przejdziemy do Rakowa, to krótkie i konkretne pytanie kadrowe. Wierzy pan, że to powołanie do reprezentacji może się jeszcze pojawić ze strony Jana Urbana lub jego następcy? Na boisku te argumenty są regularnie dostarczane.

- Na pewno to jest marzeniem, aby znaleźć się w kadrze, móc reprezentować Polskę na międzynarodowej arenie. Każdy piłkarz o tym marzy, więc mi też wolno to robić. Robię wszystko, aby kiedyś mogło się spełnić. Na pewno jednak zachowuję też chłodną głowę i staram się nie wybiegać za bardzo w przyszłość. Pracuję tu i teraz, a czy na to zasłużę? Pewnie za jakiś czas się przekonamy. Chcę dawać jak najwięcej argumentów za tym, ale na razie kontaktu ze strony trenera Urbana nie było.



Patryk Makuch (na pierwszym planie) zdobył dla Częstochowian w tym sezonie już 10 goli licząc wszystkie rozgrywki.

W ostatnim meczu przed przerwą na kadrę efektownie wygraliście na Legii 4:2, całkowicie dominując drużynę Marka Papszuna. Chyba możemy to już powiedzieć: najgorsze w tym sezonie jest za Rakowem!

- Ten mecz dał nam taki pozytywny bodziec, ale nie możemy popadać w samozachwyt, bo w aktualnej sytuacji wciąż musimy być skoncentrowani na każdym meczu. Musimy w kolejnych spotkaniach grać z takim samym zaangażowaniem, koncentracją. Wcześniejszy mecz z Pogonią (3:1) też był dobry w naszym wykonaniu, więc na pewno idzie to w dobrym kierunku. Chcemy na tym budować i nie spuszczać z tonu.

Gol na Legii zawsze smakuje wyjątkowo, wracając jeszcze na chwilę do tamtego meczu?

- Emocjonalnie jest to bardzo fajne przeżycie. Tak szczerze, to każdy gol bardzo cieszy, choć ten może faktycznie trochę bardziej, bo atmosfera na Legii czegoś mu dodaje.

Bardzo chcemy ten mecz wygrać. Staramy się przygotowywać normalnie, ale czuć to, że kibice do tego meczu podchodzą inaczej, w sposób bardzo emocjonalny. Da się wyczuć inną energię. Zrobimy wszystko, aby w niedzielę dać im trochę radości.

Co zmienił w was Dawid Szwarga? Trochę to wygląda jakby naprawdę miał jakąś czarodziejską różdżkę – przyszedł i zaczęliście nie tylko zdecydowanie lepiej grać, ale i wygrywać.

- Zacząłbym od tego, że to naprawdę jest wybitny trener. Potrafi dotrzeć do zawodników, przekazać wiedzę na treningach, czego od nas oczekuje. To wszystko po trochu złożyło się na to, że nasze wyniki się poprawiły. Detale wpłynęły na lepsze funkcjonowanie drużyny. Taką jedną rzecz ciężko byłoby mi wskazać, to bardziej składowa wielu pomniejszych czynników.

Myśli pan, że jeszcze jesteście w stanie poprzez ligę powalczyć o coś więcej niż utrzymanie? Czy ten początek przekreślił możliwość gry o najwyższe cele w ekstraklasie?

- Musimy patrzeć z meczu na mecz, chcemy wygrywać i na tym się skupiamy. Nasza drużyna ma taką osobowość i takie DNA, że zawsze chce do tego dążyć. Ekstraklasa jest taka, że gdy mecze wygrywa się regularnie, to można w miarę szybko zakręcić się w tych górnych rejonach tabeli. Do tego potrzebne jest jednak złapanie serii i powtarzalności. Najważniejszy jest ten najbliższy mecz, a potem będziemy myśleć, co dalej.

Ten najbliższy faktycznie jest najważniejszy – dla kibiców na pewno. W niedzielę do Częstochowy przyjeżdża Widzew. Pomijając nawet kibicowskie animozje, już z samego układu tabeli to spotkanie o wyjątkowo dużej wadze.

- Wydaje mi się, że... Przepraszam, ale mała się odezwała i daje znać, że jest tu najważniejsza, a mam akurat swój „dyżur" (w tle słychać dziecięcy płacz Laury, ale Patryk szybko opanowuje sytuację - dop. aut). Bardzo chcemy ten mecz wygrać. Staramy się przygotowywać normalnie, ale czuć to, że kibice do tego meczu podchodzą inaczej, w sposób bardzo emocjonalny. Da się wyczuć inną energię. Zrobimy wszystko, aby w niedzielę dać im trochę radości. Fajnie gra się takie mecze, ja osobiście lubię taką atmosferę, dodatkowa motywacja na pewno nie będzie potrzebna.

Wybiegnijmy lekko w przyszłość, konkretnie do 2 grudnia i meczu 1/8 finału Pucharu Polski z Polonią w Warszawie. Stawka wielka, bo zdobywca trofeum będzie miał pewną co najmniej Ligę Konferencji. To jeden z waszych najważniejszych meczów w tym roku?

- Na pewno ten puchar jest fajną drogą, aby sobie zapewnić grę w Europie. Starcie z Polonią z pewnością nie będzie jednak łatwe. Będziemy musieli być bardzo skoncentrowani, podejść z pełnym zaangażowaniem. Chcąc myśleć jednak o czymś więcej, ten krok musimy wykonać. Z wielkim szacunkiem i pełną powagą podejdziemy do tego meczu.

Fajnie byłoby do Warszawy pojechać trzeci raz w sezonie – po Legii i Polonii, na Narodowy 2 maja.

- Wspaniale byłoby zasmakować tej atmosfery kolejny raz! Ta otoczka finału Pucharu Polski sprawia, że naprawdę warto się starać, aby się tam znaleźć.

Indywidualnie to jest świetny sezon Patryka Makucha. Myśli pan w tym momencie o silniejszej lidze niż ekstraklasa? Pytam też w kontekście powiększenia rodziny, bo czasami to jest taki moment, w którym już się nie chce zmieniać kraju, otoczenia...

- W jakimś sensie się powtórzę, że teraz nie wybiegam tak daleko w przyszłość, ale trafienie do topowej ligi jest marzeniem z dzieciństwa. O tym chyba marzy każdy młody chłopak. Chciałbym przeżyć jeszcze taką może nie przygodę, a doświadczenie, zarówno piłkarskie, jak i życiowe. Byłoby to coś wspaniałego, ale też chcę podkreślić, że czuję się dobrze w Rakowie. Chcę tu i teraz grać jak najlepiej, każdego dnia dawać z siebie wszystko, a co przyniesie przyszłość, dopiero się okaże.

Jaki jest wymarzony kierunek?

- Od zawsze byłem fanem Premier League, więc jeśli mówimy o marzeniach, to pewnie liga angielska.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

Czekają prawie 30 lat

Jeszcze kilka tygodni temu mecz Rakowa z Widzewem jawiłby się jako starcie zespołów grających wyjątkowo nieatrakcyjny i mało skuteczny futbol. Ostatnie efektowne wygrane jednych i drugich pozwalają wierzyć, że w niedzielę przy Limanowskiego nie będzie tak źle.

WIDZEW ŁÓDŹ

Ofiarą Częstochowian i Łodzian przed reprezentacyjną przerwą padła Pogoń Szczecin. Najpierw portowcy 1:3 polegli pod Jasną Górą, a w następnej serii jeszcze mocniej (3:0) przyłożył im Widzew. Te wyniki były o tyle zaskakujące, że wcześniej Szczecinianie wygrali pięć razy z rzędu.

O ile do zmiany na lepsze w Rakowie konieczna była zmiana trenera, o tyle w Łodzi Mateusz Stolarski przetrwał na stanowisku, choć wyniki od początku sezonu dalekie miał od zadowalających. Czy pewna wygrana z czwartą drużyną tabeli natchnie Widzew do wygranej w Częstochowie? - Staramy się pracować tak samo. Ja zawsze powtarzałem, że mam duży szacunek do piłkarzy i trenerów za to, że mimo trudniejszego momentu utrzymywali dobre nastawienie i entuzjazm do treningu. Jeżeli mam być szczery, nie widzę dużych zmian w procesie treningowym. Mamy nadzieję, że do końca roku będziemy już punktować regularnie, bo wygląda to naprawdę dobrze – mówi przed meczem szkoleniowiec łódzkiego klubu.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Starcie częstochowsko-łódzkie to rywalizacja bez pardonu, tak na boisku, jak na trybunach.

Efektowna wygrana Rakowa przy Łazienkowskiej (4:2) przed reprezentacyjną przerwą musiała zrobić wrażenie nie tylko na Łodzianach. - Dawid Szwarga ma dobre wejście do zespołu. Było mu łatwiej o tyle, że wiedział, czym jest praca w Rakowie, mógł wyciągnąć wnioski po pierwszym pobycie tam. Uważam go za dobrego trenera. Czuję jednak, że nasz moment także nadchodzi. Skupiamy się na sobie i wierzę, że popsujemy trenerowi Szwardze ten dobry bilans po powrocie - odważnie deklaruje Stolarski.

Ostatnie wizyty przy Limanowskiego specjalnie jednak nie napawają Widzewa optymizmem. Po trzy punkty z Rakowem na wyjeździe ostatni raz sięgnęli... ponad 28 lat temu - w maju 1998 zwyciężyli 3:1.

Mariusz Rajek

eprasa.pl 8e81afbda9

Poważnie i strategicznie

Końcówka roku będzie miała wpływ na decyzje, jakie zimą podejmą Chorzowianie.

RUCH CHORZÓW

Aż trzy z czterech ligowych meczów, jakie Ruch zagra w końcówce tego roku, odbędą się na Stadionie Śląskim. Dziś będzie to Warta, za tydzień wyjazd do Gdyni, a na koniec podjęcie Puszczy i Bruk-Betu – to ostatnie niby w połowie grudnia, ale formalnie już jako wiosna. Do tego – po Arce – dojdzie jeszcze wyjazd do Opola na Puchar Polski.

Mistrzowie pressingu

– Te mecze zadecydują o naszej pozycji, ale też będą warunkowały pewne rzeczy, które mogą się wydarzyć zimą. Podchodzimy do nich poważnie, strategicznie – przekazał jak zawsze poważny trener Waldemar Fornalik, zapewne z uwagą obserwujący swój zespół pod kątem tego, kogo będzie potrzebował ściągnąć w trakcie zimowego okienka transferowego. Pierwszy z egzaminów już dzisiaj z trzecim beniaminkiem, który przybędzie tej jesieni do Chorzowa. Warcie Poznań idzie znacznie lepiej niż Unii Skierniewice i Podbeskidziu, szczególne pod statystycznym kątem obrony swojego pola karnego, bo w ataku bywa z tym różnie – mało mają kontaktów w „szesnastce" przeciwnika. Zieloni i strzelili, i stracili 20 goli, natomiast są ligową czołówką, jeśli chodzi o wysoki pressing. Nikt nie oddaje tylu strzałów po wysokim odbiorze, co Warta. – To zespół, który kreuje, chce grać w piłkę, utrzymuje się przy niej. Potrafi być bardzo groźny – wymieniał atuty Poznaniaków Fornalik.

46
MECZÓW rozegrały ze sobą Ruch i Warta. Niebiescy wygrali 20, Zieloni 15, a 11 razy był remis. Bilans goli to 93:85 na korzyść... Poznaniaków.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Press Focus

Michał Chrapek (z piłką) nie tuszował faktu, że w Siedlcach i Mielcu poszło Ruchowi źle.

CZY WIESZ, ŻE...

■ I Ruch, i Warta uwielbiają być przy piłce. Sami Niebiescy przekazali ciekawostkę, że tylko Polonia Warszawa (58 procent) i Unia Skierniewice (53,4) mają wyższe posiadanie futbolówki w lidze niż Niebiescy (51,8) i Zieloni (51,4).

Przede wszystkim reakcja

Ruch jednak patrzy przede wszystkim na siebie. Po serii wygranych i dobrej grze zanotował remis w Siedlcach i przegraną w Mielcu. Teraz chce wrócić do tego, co było, tym bardziej że przecież po ostatniej przerwie na kadrę był w znakomitej dyspozycji. – Podchodzimy z pozytywnym nastawieniem. Wiemy, że dwa ostatnie mecze nie do końca poszły po naszej myśli i chcemy zareagować jak najlepiej – mówił Michał Chrapek. – Chciałoby się każdy mecz zagrać na swoich warunkach i żeby każdy wyglądał dobrze, ale nie zawsze tak się da. Po drugiej stronie jest przeciwnik – on też analizuje i też ma swoją jakość. Trzeba wyciągnąć wnioski, na treningu poprawić co złe, pracować dalej i starać się zareagować. Mam nadzieję, że w tym przypadku tak będzie, że zagramy dobrze i wrócimy do grania na zero z tyłu.

Piotr Tubacki

Pobudka, Kamil!

Świetnie grają ostatnimi czasy zawodnicy z Piłkarskiej 8. Nic dziwnego, że ich fani – w tym byli piłkarze – głośno rozprawiają o ewentualnych potrzebach wzmocnień kadry w celu utrzymania i wiosną takiej dyspozycji.

POLONIA BYTOM

Przywoływaliśmy wczoraj spostrzeżenia jednego z byłych polonistów, który każdy mecz drużyny Konrada Geregi ogląda z balkonu klubowego budynku. Henryk Perlak, bo o nim mowa, postulował przede wszystkim wzmocnienie rywalizacji z linii defensywnej bytomskiej drużyny. To – jego zdaniem – warunek niezbędny, by Polonia włączyć się mogła do ewentualnej walki o baraże o ekstraklasę. A może nawet awansować do niej bezpośrednio!

- Szymański z tyłu, Łabojko w środku pola, Andrzejczak z Zielińskim kreujący i wykańczający akcje – trzon drużyny jest. I jest mocny. Jedno-dwa uzupełnienia i ci chłopcy naprawdę mogliby myśleć o ścisłej czołówce. A awans? To już inny temat, niekoniecznie sportowy... - mówi nam kolejny były polonijny ligowiec Czesław Bryłka.

Prawdziwy sprawdzian wciąż przed nim

Podobnie jak przywołany wcześniej kolega z drużyny, też wskazuje na potrzebę poszukania obrońców, zwłaszcza bocznych. - Pamiętam Grzegorza Szymusika z początków występów w Polonii – mówi. - Dobrze spisywał się wówczas jako prawy pomocnik. I to jest, moim zdaniem, jego pozycja. Potem, trochę z konieczności, został przekwalifikowany na obrońcę: środkowego i bocznego. Trudno mu, zwłaszcza w tej ostatniej roli, od niedawna, cokolwiek zarzucać. Ale przyjdą mecze, w których rywal, mający u siebie na skrzydle jakiegoś „kręciołka", weźmie Grzegorza w obroty. I to będzie dla niego prawdziwy sprawdzian – dodaje Bryłka.

Ambicja w cieniu chaosu

Były pomocnik niebiesko-czerwonych spogląda też na szpicę polonijnego ataku. Ostatnio rywalizacja na tej pozycji została w sposób istotny wzmocniona: po rekonwalescencji wrócił do treningów Jakub Arak, siedział już nawet na ławce w meczu z Lechią, zagrał też w sparingu z Górnikiem Zabrze. Jest też do dyspozycji sztabu szkoleniowego Daniel Rumin, który z tygodnia na tydzień jest skuteczniejszy. - Ale ja czekam na przebudzenie Kamila Wojtyry. Walka, ambicja, świetne warunki, ale w tym sezonie widzę w jego grze przede wszystkim wielki chaos: nie patrzy, gdzie jest, kto go kryje, komu odegrać piłkę albo jak się z nią obrócić... - wzdycha Czesław Bryłka.

Swoje robią inni

- Niech Czesiu tak na niego nie narzeka – śmieje się Henryk Perlak. - Wojtyra umiejętności ma, jakie ma, ale napastnika rozlicza się z bramek. A on ich całkiem sporo nastrzelał – przypomina, powołując się na minione sezony. Spoglądamy w ich dokumentację: 9 goli w 14 meczach wiosną 2024 w II lidze, aż 20 – w sezonie 2024/25 na tym samym szczeblu, no i wreszcie ponownie 9 w minionych rozgrywkach pierwszoligowych. Teraz natomiast jest słabiej: tylko trzy trafienia.

Na szczęście dla Polonii, skuteczni są inni: Konrad Andrzejczak (6), wspomniany Rumin (5) czy Lucjan Zieliński (4). A skuteczność bardzo się w niedzielne popołudnie przyda: w poprzednim sezonie Bytomianie przecież dwukrotnie przegrali ze Stalą Rzeszów. Rywal więc niewygodny, ale czy po serii pięciu zwycięskich gier Polonia kogokolwiek powinna się jeszcze obawiać?

(DaL)

W ostatniej sekundzie

Gdy 5 minuta doliczonego czasu gry dobiegała końca, Oliwier Olewiński oddał strzał na wagę punktu.

Po raz czwarty z rzędu Miedź zremisowała 1:1! Tym razem w ostatniej sekundzie wyrwała punkt ŁKS-owi.

W pierwszej połowie Legniczanie czterokrotnie zmusili Damiana Węglarza do zaprezentowania wysokich umiejętności, a goście tylko raz i to niezbyt groźnie sprawdzili czujność golkipera rywali. Bramkarz ŁKS-u zebrał największe brawa za dwie parady. W 26 minucie popisał się bowiem świetną interwencją po „główce" Wojciecha Hajdy z 5 metra, a 9 minut później Oliwier Olewiński przymierzył z linii pola karnego i ponownie robinsonada wychowanka Gwiazdy Bydgoszcz uchroniła przyjezdnych przed stratą gola.

Grzegorz Szoka wyciągnął wnioski z tej strzeleckiej niemocy swoich podopiecznych, a wprowadzony w 57 minucie napastnik Fabian Piasecki 100 sekund po wejściu na murawę wykorzystał podanie Andreu Arasy i trafił z 10 metra w okolice „okienka"! Napędzał także następne ataki, ale Dmytro Sydorenko trzykrotnie spisał się znakomicie.

Dzięki temu Miedź mogła do końca walczyć o remis i w ostatniej akcji płaski wspomniany strzał Olewińskiego z 18 metrów dał jej punkt.

Jerzy Dusik

PROGRAM 14. KOLEJKI (7-8.11.)

sobota

Arka Gdynia – Podbeskidzie Bielsko-Biała	15.30
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Chrobry Głogów	15.30
Warta Poznań – Polonia Warszawa	15.30

niedziela

Polonia Bytom – Lechia Gdańsk	12.15
ŁKS Łódź – Stal Rzeszów	14.30
Pogoń Siedlce – Pogoń Grodzisk Mazowiecki	17.00
Stal Mielec – Ruch Chorzów	20.15

1. ŁKS	14	23	17:13
2. Polonia W.	13	22	20:15
3. Ruch	13	22	17:12
4. Lechia (s)	13	22	25:21
5. Miedź	15	21	21:14
6. Pogoń GM	13	21	19:12
7. Polonia B.	13	21	23:20
8. Nieciecza (s)	13	21	20:18
9. Warta (b)	13	19	20:17
10. Stal Rz.	13	18	18:24
11. Puszcza	15	17	18:20
12. Pogoń S.	13	16	15:16
13. Stal M.	13	16	17:27
14. Arka (s)	13	15	16:16
15. Podbeskidzie (b)	13	15	16:17
16. Chrobry	14	14	13:17
17. Unia (b)	14	14	20:26
18. Odra	14	12	11:21

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

OCENA MECZU ★ ★ ★

Miedź Legnica – ŁKS Łódź 1:1 (0:0)

0:1 – Piasecki, 59 min, 1:1 – Olewiński, 90+5 min

MIEDŹ: Sydorenko – Olewiński, Kovačević, Mazur, Grudziński (72. Norlin) – Korczakowski (65. Petrović), Serafin, Hajda (83. Mansfeld) – Cordoba, Fućak (65. Stanclik), Bochnak (65. Antonik). Trener Dawid KROCZEK.

ŁKS: Węglarz – Keiblinger, Fałowski, Craciun, Farbiszewski, Sokół – Szczygieł (70. Strzałek), Terlecki, Kaput (81. Wysokiński), Hinokio (57. Piasecki) – Arasa (81. Nowakowski). Trener Grzegorz SZOKA.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków). **Widzów** 2560. **Żółte kartki**: Fabiszewski, Szczygieł, Keiblinger.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Chrobry Głogów - Puszcza Niepołomice 0:2 (0:1)

0:1 – Bartolewski, 35 min (samobójcza), 0:2 - Gjoni, 74 min (karny)

CHROBRY: Bąkowski - Kozajda, Gric, Bartlolewski, Tabiś (75. Czajka) - Stróżik, Lis, Bąk (46. Mandrysz), Rybak, Szarabura (64. Ibe-Torti) - Sadiku (64. Staszak). Trener Łukasz BECELLA.

PUSZCZA: Kowal - Szabaciuk, Piekarski, Wołowiec, Strajnar - Korczakowski (65. Iwao), Stępień, Pieprzyca (84. Kocar), Cholewiak (73. Kamiński) - Kurzeja (73. Gjoni), Trubeha (84.Gerstenstein). Trener Tomasz TUŁACZ.

Sędziował Piotr Idzik (Poznań). **Widzów** 1000.

eprasa.pl 8e81afbda9

Stawiają na Potulskiego!

Mainz przedłużyło kontrakt z utalentowanym polskim stoperem i kto wie – może dzięki niemu pobije kiedyś rekord transferowy?

NIEMCY

Przygoda Gdańszczanina w Moguncji sunie w bardzo dobrym kierunku. Ledwo w październiku zeszłego roku debiutował w pierwszej drużynie, będąc kilkanaście dni przed swoimi 18. urodzinami. Początkowo grał głównie w Lidze Konferencji, ale szybko zaczął też wywalczać miejsce w Bundeslidze. Teraz – w sumie – ma już 34 występy. Ma też debiutanckiego gola – z Bayernem Monachium 14 grudnia! Mówi się o tym często... a rzadziej wspomina, że w końcówce Potulski sprokurował karnego, dzięki któremu Bawarczycy ugrali remis, dlatego dla zachowania cieplejszego wizerunku piłkarza my również o tym nie wspomnimy...



Fot. FSV Mainz

Ile Niemcy zarobią na 19-letnim Polaku?

Burmistrz-rugbysta

Według algorytmów portalu Transfermarkt polski obrońca jest drugim najwyżej wycenianym zawodnikiem FSV Mainz razem z Paulem Nebelem. Jego (ich) wartość jest szacowana na 18 mln euro, a wyżej jest tylko Japończyk Kaishu Sano. Jednakże nie ma w Moguncji drugiego tak uzdolnionego, regularnie grającego piłkarza poniżej 20. roku życia. Wielu jest w zespole graczy w przedziale 24-25 lat (jak właśnie Nebel i Sano), więc Potulski to dla klubu prawdziwa perełka. Do drużyny U-17 Niemcy wzięli go latem 2023 roku z młodzieżówek Legii Warszawa, w których spędził chwilę po przejściu z macierzystej Lechii Gdańsk. Szybko się zaadaptował, znakomicie opanował język niemiecki. Od pierwszych chwil debiutu w Moguncji doceniają jego potencjał. Gdy jeszcze przebijał się do składu, o jego występy apelował... burmistrz miasta, w przeszłości zawodowy rugbysta.

TOP 5 NAJWYŻEJ WYCENIANYCH PIŁKARZY MAINZ

Piłkarz	Wycena	Narodowość	Wiek	Pozycja
1. Kaishu SANO	40 mln euro	Japonia	25 lat	defensywny pomocnik
2. Paul NEBEL	18 mln	Niemcy	24 lata	ofensywny pomocnik
Kacper POTULSKI	18 mln	Polska	19 lat	Stoper
4. Nadiem AMIRI	17 mln	Niemcy	30 lat	ofensywny pomocnik
5. Benedict HOLLERBACH	8 mln	Niemcy	25 lat	Napastnik
Eric MARTEL	8 mln	Niemcy	24 lata	defensywny pomocnik

TOP 5 NAJDROŻSZYCH SPRZEDAŻY MAINZ

Piłkarz	Kwota	Rok transferu	Narodowość	Pozycja
1. Brajan GRUDA	31,5 mln euro	2024	Niemcy	Skrzydłowy
2. Abdou DIALLO	28 mln	2018	Senegal	Stoper
3. Jean-Philippe GBAMIN	25 mln	2019	WKS	Stoper
4. Jonathan BURKARDT	21 mln	2025	Niemcy	Napastnik
5. Jhon CORDOBA	17 mln	2017	Kolumbia	Napastnik

Chwiejna forma

– Cieszymy się, że udało nam się przedłużyć długoterminowy kontrakt Kacpra jeszcze przed przerwą reprezentacyjną – mówił dyrektor sportowy Mainz Niko Bungert, który sam był środkowym obrońcą, a dla FSV wystąpił ponad 200 razy. Ogłoszenie prolongaty nastąpiło jednak już po zakończeniu zgrupowania, choć klub... nie przekazał, na jak długo. – Kacper to niezwykle utalentowany defensor, który osiągnął najwyższy poziom rozwoju w naszej akademii, zdołał wejść do profesjonalnej drużyny w młodym wieku i już pokazał, na co go stać. Ale wciąż jest bardzo młody i będzie uczył się z każdym meczem – zdjął nieco odpowiedzialności z jego barków dyrektor.

Bo co podkreślają także niemieckie media – forma Potulskiego bywa chwiejna. Potrafi zagrać bezbłędnie, jak i kilka tych błędów popełnić (nie wspominamy Bayernu!). Obecnie w obronie Mainz jest kilka problemów kadrowych, w dodatku dyspozycja całego bloku nie jest najwyższa. FSV przegrał cztery kolejne spotkania i jutro z Augsburgiem wszyscy oczekują poprawy; mówi się o tym głośno.

Czy będzie droższy?

Jednocześnie magazyn kicker pisze: „W obronie pewniakiem zdaje się być – co może zaskakiwać – zawodnik, którego forma indywidualna wykazuje największe wahania: Kacper Potulski, zastępujący na lewym stoperze kontuzjowanego Dominika Kohra". Bo ludzi do grania w trzyosobowym bloku nie brakuje, a 32-letni Kohr cieszył się uznaniem trenera Ursa Fischera. Polak musi swoje wywalczyć, ale idzie mu dobrze. – Ostatnie lata były niesamowite. Kiedy przyszedłem do Mainz, od początku marzyłem o grze w Bundeslidze. Tym bardziej cieszę się, że zadebiutowałem w niej 2,5 roku później. Jestem przekonany, że mój rozwój się jeszcze nie zakończył i tym bardziej cieszę się, że mogę kontynuować tę podróż wspólnie z Mainz – cieszył się Kacper Potulski.

W klubie też się cieszą, bo... będą mogli na nim zarobić. Ile? To się jeszcze okaże, ale 19-latek jest obserwowany. Najdrożej Mainz sprzedało latem 2024 Brajana Grudę, za którego Brighton wyłożyło 31,5 mln euro. Czy Potulski będzie droższy?

Piotr Tubacki

Program 10. kolejki Bundesligi
Piątek: Bayern – Kolonia (20.30), Sobota: Union – Lipsk, Leverkusen – Paderborn, Gladbach – Dortmund, Eintracht – Hoffenheim, Elversberg – Freiburg (wszystkie 15.30), Schalke – Stuttgart (18.30), Niedziela: Augsburg – Mainz (15.30), Werder – HSV (17.30)

1. Bayern	9	21	29:9
2. Dortmund	9	21	16:7
3. Freiburg	9	19	20:10
4. Lipsk	9	18	27:13
5. Leverkusen	9	16	20:17
6. Werder	9	15	17:15
7. Elversberg	9	13	17:18
8. Stuttgart	9	12	15:15
9. Hoffenheim	9	12	16:17
10. Eintracht	9	12	15:20
11. HSV	9	12	10:20
12. Mainz	9	10	18:19
13. Paderborn	9	10	8:11
14. Augsburg	9	9	20:20
15. Kolonia	9	9	10:14
16. Union	9	7	7:21
17. Schalke	9	6	5:11
18. Gladbach	9	4	12:25

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy
9 – Fuellkrug (Werder), 8 – Schick (Leverkusen), 6 – Olise (Bayern), Tietz (Mainz), Ebnoutalib (Eintracht)

Aż ktoś musiał podglądnąć

Manchester United szykuje się do trenerskiego debiutu Mauricio Pochettino.

ANGLIA

Zgodnie z wszelkimi przypuszczeniami w trakcie przerwy reprezentacyjnej doszło do zmiany szkoleniowca na Old Trafford. Nie ma już Michaela Carricka, jest Mauricio Pochettino, którego ogłoszono trenerem United, po czym... Argentyńczyk poprowadził jeszcze reprezentację USA w dwóch ostatnich meczach – ogrywając dwukrotnie Haiti (2:0 i 6:0) w ćwierćfinałach tamtejszej Ligi Narodów. W tym czasie w Anglii była już trójka jego asystentów, oddelegowana przez amerykańską federację wcześniej, prowadząca pierwsze zajęcia pod nowym szyldem. Co by nie mówić... Pochettino był obecny w Manchesterze, ale Sebastiano – syn Mauricio, odpowiedzialny za przygotowanie fizyczne. Jest jeszcze drugi syn Mauricio... Maurizio Pochechettino, który gra w Lidze Konferencji z andorskim Interem Escaldes.

Za nowego szkoleniowca United musieli zapłacić USA – razem z asystentami wykładając ok. 12 mln dolarów (niecałe 11 mln euro). Pierwsze sygnały płynące z Manchesteru są pozytywne, zawodnicy mają być zadowoleni z zatrudnienia Argentyńczyka. Jednocześnie pierwsze zajęcia pod wodzą Pochettino zostały zakłócone... dronem, który nagrał je z powietrza, a 11-minutowy materiał wideo opublikowano w sieci. Sprawa szybko została co prawda załatwiona, ale tożsamość sprawcy nie została podana do publicznej wiadomości. Raczej nie był to nikt związany z Liverpoolem – bo to właśnie na Anfield udadzą się w niedzielę Czerwone Diabły na debiut nowego trenera. Pochettino z The Reds mierzył się 19 razy... tylko trzykrotnie wygrywając i notując aż 11 przegranych!

Piotr Tubacki

Program 11. kolejki Premier League
Sobota: Man. City – Fulham (13.30), Aston Villa – Sunderland, Bournemouth – Nottingham, Coventry – Crystal Palace, Tottenham – Ipswich (wszystkie 16.00), Newcastle – Arsenal (18.30), Niedziela: Hull – Brighton (15.00), Liverpool – Man. Utd (17.30), Poniedziałek: Brentford – Everton (21.00)

1. Arsenal	10	27	15:5
2. Brighton	10	22	26:7
3. Man. City	10	21	21:13
4. Liverpool	10	18	14:10
5. Chelsea	10	16	19:16
6. Everton	10	16	12:10
7. Bournemouth	10	15	16:14
8. Brentford	10	14	16:11
9. Leeds	10	14	10:8
10. Aston Villa	10	13	14:17
11. Tottenham	10	12	10:11
12. Newcastle	10	12	13:16
13. Hull	10	11	11:11
14. Ipswich	10	11	15:20
15. Fulham	10	10	10:12
16. Nottingham	10	9	9:13
17. Coventry	10	9	10:19
18. Man. Utd	10	8	14:19
19. Sunderland	10	8	8:17
20. Crystal Palace	10	7	10:24

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy
9 – Haaland (Man. City), 7 – Isak (Liverpool), 6 – Barry (Everton), Jackson (Aston Villa)

eprasa.pl 8e81afbda9

„Nico” kontra „Zielu”

Na Półwyspie Apenińskim najciekawiej zapowiada się hit z udziałem Polaków.

WŁOCHY

Po przerwie reprezentacyjnej trenerzy największych klubów mają spory ból głowy, ponieważ niektórzy ich zawodnicy mają w nogach dodatkowe minuty. Siłami trzeba umiejętnie zarządzać, ponieważ zapowiada się intensywna gra. Po ligowym weekendzie przyjdzie pora na europejskie puchary.

Na Półwyspie Apenińskim każdy ostrzy sobie zęby na niedzielny hit, w którym Atalanta podejmie Inter. Z perspektywy polskiego kibica ten mecz także może być ciekawy, ponieważ zmierzą się dwa reprezentanci – Nicola Zalewski i Piotr Zieliński. Ciężko jednak przewidzieć ruchy trenerów i to, czy obaj będą mieli okazję zagrać. W ostatnich tygodniach ten pierwszy wywalczył sobie skład na ligowe spotkania, a „odpoczywał” grając mniej w Lidze Konferencji. Z kolei „Zielu” to niewątpliwie pierwszoplanowa postać Interu, ale dobrze zdaje sobie sprawę, że jego trener słowo „rotacja” ma w DNA. Cristian Chivu w tym sezonie ani razu nie wystawił takiego samego wyjściowego składu. Jak dotąd w 15 spotkaniach zaproponował 15 różnych jedenastek! W każdym meczu dokonywał przynajmniej jednej zmiany. 13 powołanych piłkarzy do kadr sugeruje, że należy się spodziewać rotacji.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Kiedyś w jednym zespole, a w niedzielę po raz kolejny po przeciwnej stronie barykady.

Siła ognia ekipy z Mediolanu będzie jednak zwiększona. Po ponad miesiącu do pełni sił wrócił Lautaro Martinez, który w pięciu spotkaniach Serie A strzelił cztery gole (dwa razy dublet). Nerazzurrim nie zabraknie także motywacji, ponieważ tracą jeden punkt do liderującego Lazio, które z kolei zmierzy się w sobotę z Lecce. Ponadto zawodnicy rumuńskiego szkoleniowca liczą na dalszy postęp w grze defensywnej. W meczach z Feyenoordem w Lidze Mistrzów i z Como udało się zachować czyste konta. Zatem w rywalizacji z Atalantą stawką będzie jeszcze trzeci mecz z rzędu bez straconego gola. Ostatni raz taka seria miała miejsce w maju w Serie A i Pucharze Włoch, przeciwko Parmie i dwukrotnie Lazio.

Z kolei Atalanta, czyli jedna z lepszych włoskich drużyn w ostatnich latach, stała się ligowym… średniakiem. Pomysł trenera Maurizio Sarriego na razie bardzo słabo się sprawdza. La Dea przed przerwą reprezentacyjną po mękach, ale wygrała 1:0 z Monzą i przerwała serię sześciu spotkań bez zwycięstwa we wszystkich rozgrywkach.

Przed wieczornym hitem dojdzie do rywalizacji innych Polaków, którzy ostatnio nie znaleźli uznania w oczach selekcjonera Jana Urbana. Pojedynek Bolonii z Udinese to starcie będącego ostatnio w świetnej formie Łukasza Skorupskiego z Jakub Piotrowskim (na ławce będzie zapewne Bartosz Mrozek), który rozczarowuje jak cała ekipa Bianconerich.

Miłosz Cebo

SERIE A

PROGRAM 12. KOLEJKI

Sobota: Como – Cagliari, Lazio – Lecce (oba 15.00), Parma – Roma (18.00), Napoli – Torino (20.45); niedziela: Juventus – Venezia (12.30), Bolonia – Udinese, Sassuolo – Genoa (oba 15.00), Milan – Frosinone (18.00), Atalanta – Inter (20.45); poniedziałek: Monza – Fiorentina (20.45).

FRANCJA

PROGRAM 11. KOLEJKI LIGUE 1

Piątek: Troyes – La Havre (20.45); sobota: Nicea – PSG (17.15), Lens – Toulouse, Lille – Lyon, Monaco – Auxerre, Strasbourg – Brest (wszystkie 20.45); niedziela: Paris – Angers (15.00), Lorient – Rennes (17.15), Marsylia – Le Mans (20.45).

HISZPANIA

PROGRAM 13. KOLEJKI LA LIGA

Piątek: Bilbao – Espanyol (21.00); sobota: Alaves – Deportivo (14.00), Rayo – Valencia (16.15), Sevilla – Betis (18.30), Real M. – Celta (21.00); niedziela: Barcelona – Villarreal (14.00), Racing – Sociedad (16.15), Osasuna – Malaga (18.30), Getafe – Atletico (21.00); poniedziałek: Levante – Elche (21.00).

Brazylia zdecydowała: czas na zmiany

Całe listopadowe zgrupowanie reprezentacji pięciokrotnych mistrzów świata przebiegło pod znakiem wymiany pokoleniowej. Selekcjoner? Zostaje.

Ostatni mundial bardzo Brazylijczyków rozczarował - przypomnijmy, że odpadła już w 1/8 finału po porażce z Norwegią. Selekcjoner - sławny Carlo Ancelotti - mimo słabego wyniku jednak pozostał na stanowisku. Wcześniej Brazylijczycy wymieniali trenerów jak rękawiczki i momentami przynosiło to... zatrważające jedynie rezultaty. Kiedy jednak wyniki ciągle są niezadowalające - coś w końcu trzeba zmienić.

Tę chęć zmian można było dostrzec podczas listopadowego zgrupowania reprezentacji. Przebiegło ono pod znakiem wymiany pokoleniowej – w 26-osobowej kadrze znalazło się aż 15 zawodników poniżej 23. roku życia, a Ancelotti celowo pominął weteranów (choćby bramkarza Alissona Beckera) oraz piłkarzy walczących o mistrzostwo kraju w barwach Flamengo, Palmeiras i Atletico Mineiro.

Ancelotti wyleciał!

Brazylia wyjechała na azjatyckie tournee, był to więc idealny moment żeby próbować nowe rozwiązania. W meczu z Japonią zupełnie nie wyszło. Canarinhos odrobili dwubramkową stratę po dwóch trafieniach Viniciusa Juniora, ale decydującego gola stracili w doliczonym czasie gry, skończyło się 2:3. Emocje były ogromne; końcówka meczu z Japonią obfitowała w wielkie kontrowersje sędziowskie, w wyniku których z boiska zostali wyrzuceni zarówno Ancelotti, jak i kapitan zespołu Raphinha.

Z powodu zawieszenia Ancelottiego po czerwonej kartce, reprezentację w starciu z Singapurem z ławki rezerwowych poprowadził jego asystent, Francesco Mauri. Z kolei wobec pauzy Raphinhi opaskę kapitańską w ostatnim spotkaniu 2026 roku przejął pomocnik Bruno Guimaraes, który zanotował w tym meczu asystę.

Przed meczem Ancelotti zdecydował się na eksperymenty taktyczne. Sztab zapowiedział sprawdzanie nowych koncepcji personalnych pod kątem nowego cyklu reprezentacyjnego (Copa América 2028 i MŚ 2030). W efekcie Włoch dokonał siedmiu zmian kadrowych oraz przetestował ustawienie, w którym nominalny dotąd napastnik Rayan wcielił się w rolę ofensywnego pomocnika. To był dobry moment, bo przeciwnik niezbyt wymagający. 17 listopada Brazylia rozgromiła w Singapurze tamtejszą reprezentację 7:0 w pierwszym w historii meczu między tymi drużynami. Była to najwyższa wygrana Canarinhos od 2019 roku (wówczas identycznym wynikiem pokonali Honduras).

Oszczędzanie Viniciusa

Według analizy taktycznej serwisu ge.globo przeprowadzonej przez dziennikarza Leonardo Mirandę - Rayan pełnił podwójną funkcję; w zależności od fazy gry. Otóż gdy Brazylia atakowała - grał jako klasyczna „dziesiątka” tuż za plecami tercetu ofensywnego (Estevao, Endrick, Vinicius Junior). Po co? Miało to zwiększyć liczbę zawodników w polu karnym i ułatwić grę kombinacyjną oraz - że tak to ładnie nazwijmy - urozmaicić wachlarz możliwości. Z kolei w fazie obrony, gdy zespół przechodził na ustawienie 4-4-2, Rayan wcielał się w tzw. „fałszywego skrzydłowego”, asekurując lewą stronę boiska.

Jak przed meczem tłumaczył Ancelotti na łamach ESPN Brasil, zadaniem Rayana była asekuracja defensywna Viniciusa Juniora, by ten mógł zachować siły na kontrataki. To ciekawy zabieg, jeśli pomyślimy u nas o Zalewskim. Kto w polskiej reprezentacji skutecznie mógłby wcielić się w Rayana? Vinicius, dzięki asekuracji Rayana i głębokim podaniom z drugiej linii, zdobył klasycznego hat-tricka w 13 minut! Ancelotti obserwował spotkanie z trybun i był w stałym kontakcie telefonicznym z koordynatorem technicznym, korygując ustawienie zespołu na bieżąco.



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Brazylijczycy uznali, że Carlo Ancelotti - mimo złego wyniku reprezentacji na ostatnim mundialu - powinien budować ją na nowo.

Dopracować grę pozycyjną

Brazylijscy analitycy zwrócili uwagę, że większość bramek padła po wysokim pressingu, odbiorach na połowie rywala i szybkich atakach. Gra pozycyjna w ataku pozycyjnym wciąż wymaga dopracowania przed ważnymi grami eliminacyjnymi w 2027 roku. Po azjatyckichmeczach Brazylia spadła na 7. miejsce w rankingu FIFA. Można jednak podejrzewać, że nie ma to dla Brazylijczyków większego znaczenia. Prestiż prestiżem, ale czasem trzeba się obsunąć, żeby znów się wspiąć.

(pacz)

eprasa.pl 8e81afbda9

Najlepszy mundial w historii

Prawie dokładnie cztery lata temu zaczęły się mistrzostwa świata w Katarze. Dla wielu z nas, nie tylko dziennikarzy, to było prawdziwe święto futbolu.

Z LAMUSA Sport Z LAMUSA

Mecz otwarcia XXII MŚ odbył się w niedzielę 20 listopada 2022 roku na bajkowym stadionie Al Bayat w miejscowości Al Khor. Przed laty grał tam nasz Euzebiusz Smolarek. Odwiedziłem go w katarskim klubie w 2011 roku, będąc z Jastrzębskim Węglem na siatkarskich klubowych mistrzostwach świata w Doha, gdzie Jastrzębianie zostali wicemistrzem globu.

Ach, te stadiony w Katarze! Wszystkie, z wyjątkiem obiektu w Al Khor, zbudowanego 35 km od stolicy kraju, leżały w zasięgu ręki, bo w Doha, gdzie dojechać można było praktycznie w każde miejsce metrem, a to dla wszystkich uczestników mistrzostw - kibiców, dziennikarzy - było darmowe. Co to jest 35 km wobec odległości, które trzeba było pokonywać na mundialu w Ameryce parę miesięcy temu!? Dojazd na poszczególne obiekty to była wyprawa. Przykładowo, z centrum Bostonu na stadion w Foxborough jechało się drogą międzystanową 95 około 40 km 1,5 godziny, bo wszystko było zakorkowane.


6 PIŁKA NOŻNA Mistrzostwa świata ■ Katar 2022

Mundial na piasku

Mistrzostwa w Katarze uchodzą za najdroższe w historii. Jak faktycznie wygląda to od środka?

Michał Zichlarz z Katary

Mistrzostwa świata w Katarze to pierwsza tego typu impreza w arabskim kraju.

Mundial na piasku w Katarze okazał się znakomitą imprezą na bajecznych stadionach!

Albo Forlan, albo mecz

W Doha człowiek miał dylemat, jaki mecz zobaczyć, co wybrać? Przez dwa tygodnie pobytu tam, w przeciągu 14 dni, zobaczyłem na żywo... 24 mecze! Jak to możliwe? Przykładowo, we wtorek 22 listopada na stadionie Lusail, gdzie potem 18 grudnia rozegrano niezapomniany finał, o godz. 13.00 było starcie w naszej polskiej grupie Argentyny z Arabią Saudyjską, które drużyna z Azji sensacyjnie wygrała 2:1. Zaraz potem wsiadaliśmy do autobusów dla mediów i pędziliśmy na niesamowity, bo kontenerowy, Stadion 974 w inną część miasta na starcie Meksyku z Polską (godzina 19.00). I tak dzień w dzień.

Człowiek stawał tam przed dylematem, ja miałem go w piątek 2 grudnia... Byłem tego dnia o godzinie 18.00 na ostatnim spotkaniu w grupie H, na „swoim" stadionie Al Janoub, w Al Wakrah, gdzie z fotoreporterem Andrzejem Surmą mieszkaliśmy w niesamowitym mundialowym miasteczku, w którym byli kibice z całego świata i które żyło 24 godziny na dobę. Urusi wygrali z Ghaną 2:0, ale nie awansowali dalej wyprzedzeni ostatecznie przez Portugalię i Koreę Południową. Miałem okazję rozmawiać z komentującym ten mecz dla urugwajskiej telewizji Diego Forlanem, najlepszym piłkarzem mistrzostw świata w 2010 roku w RPA. Siedział przed monitorem załamany, bez słowa... Było ryzyko, że kiedy podejdę, to odmówi. Z drugiej strony czekał autobus, który zapewniał transport dla mediów na ostatnie spotkanie w grupie G pomiędzy Kamerunem a Brazylią na Lusail Stadium (godz. 22.00). Na podjęcie decyzji miałem kilkadziesiąt sekund, zegar tykał. Ostatecznie zdecydowałem, że jadę na mecz. Ech, każdemu życzę takich dylematów w życiu!

Chwile radości

Poziom mundialu był znakomity. Było wiele narzekań na termin rozegrania imprezy, czyli listopad-grudzień, a był to strzał w dziesiątkę. Piłkarze przyjechali w świetnej formie, nie byli zmęczeni sezonem. Nawet klimatyzacja na stadionach nie była potrzebna, ale oczywiście działała. W miejscach dla mediów, szczególnie w centrach prasowych, była tak podkręcona, że z czasem wielu z nas się pochorowało.

Mieliśmy i my chwile radości. Pomyśleć, gdzie jesteśmy dzisiaj, a gdzie byliśmy cztery lata temu, gdy po 36 latach przerwy ponownie udało się nam wyjść z grupy na MŚ. Po bezbramkowym remisie z Meksykiem i cennej wygranej z Arabią Saudyjską 2:0, która wcześniej ograła późniejszych mistrzów świata, przegraliśmy z Argentyną 0:2, ale wyszliśmy z drugiej pozycji przed Meksykanami. Potem porażka z Francją i słynna kłótnia o premię dla piłkarzy, która też przyczyniła się do odejścia trenera Czesława Michniewicza. Teraz dalej się kłócimy, kto ma być trenerem kadry, a reprezentacja się stacza z roku na rok coraz niżej...

Dziennikarska solidarność

Turniej w Katarze okazał się, wbrew temu co mówiono i pisano w Europie, wielkim sukcesem. Na kolejny turniej w tej części świata nie trzeba będzie długo czekać, bo przecież w 2034 roku MŚ organizuje u siebie Arabia Saudyjska. Dla mnie dobre wspomnienie z katarskimi mistrzostwami związane są też z osobą wieloletniego szefa sportu w „Rzeczpospolitej" redaktorem Mirosławem Żukowskim. Mieliśmy wtedy, „Rzepa" i „Sport", jednego wydawcę. Pan Mirek wiedział, jak mi zależy na wyjeździe i pomógł w dofinansowaniu drogiej eskapady, za co do dziś jestem mu wdzięczny, bo i ja tam w Katarze byłem i miód i piłkarskie wino piłem! Świetne wspomnienia z katarskiego mundialu zostają do dziś.

Michał Zichlarz

XXII MISTRZOSTWA ŚWIATA, KATAR, 20 LISTOPADA - 18 GRUDNIA 2022

- **Liczba uczestników**: 32
- **Finał**: Argentyna – Francja 3:3 (2:0, 2:2). Karne 4-2
- **Mecz o 3. miejsce**: Chorwacja – Maroko 2:1 (2:1)
- **Średnia widzów**: 53 191
- **Średnia bramek**: 2,69
- **Najlepszy piłkarz**: Lionel Messi (Argentyna)
- **Król strzelców**: Kylian Mbappe (Francja) – 8 bramek


Udany weekend Kubackiego

poniedziałek, 19 grudnia 2022

Sport

Finał
Argentyna 3
- Francja 3
Karne 4:2
O 3. miejsce
Chorwacja 2
- Maroko 1

Finał marzeń

FIFA WORLD CUP Qatar20

www.sportdziennik.com

Finał XXII MŚ Argentyna - Francja rozegrany na Lusail Stadium 18 grudnia 2022 roku był niezapomnianym przeżyciem.

Wspomnienie Kataru



JAROMIR KRUK

dziennikarz Piłki Nożnej, Kielecki Futbol, Łączy nas piłka

- Byłem na sześciu mistrzostwach Europy, pięciu mistrzostwach świata, dwóch Pucharach Konfederacji. Mistrzostwa w Katarze to była najlepsza piłkarska impreza, na jakiej byłem w życiu! Najlepsze wspomnieni, to oczywiście finał tamtego mundialu, czyli niesamowity mecz Argentyna – Francja, na którym miałem przyjemność być osobiście. Spotkanie które przeszło do annałów sportu, znakomity poziom, dramaturgia, no i wygrana Albiceleste, którym kibicuję i życzyłem tytułu z całego serca. Też trzeba powiedzieć, że wszystko na miejscu w Katarze było znakomicie zorganizowane. Piękne stadiony, dostęp do wszelkich możliwych ułatwień, jak darmowy transport z miejsca na miejsce, dobre jedzenie, przychylność. Kibicowsko też wysoki poziom, a nie zapomnę meczu w grupie Argentyna – Meksyk, bo to co wtedy działo się na trybunach, jak fani wspierali swoje reprezentacje, sprawiało, że ciarki przechodziły po plecach! Do tego udało mi się tam na miejscu zorganizować turniej trójek piłkarskich **Jaromir Kruk organizuje turnieje trójek w wielu miejscach na świecie, od Polski, przez Australię, Sri Lankę do Ameryki Północnej – przyp. red.**, w której wziął udział były reprezentant Rumunii z lat 90. Ovidiu Stinga. Znakomite mistrzostwa, piękne wspomnienia!



JAROSŁAW TOMCZYK

Piłka Nożna

- Parafrazując słowa znanego przeboju Świetlików i Bogusława Lindy, mogę powiedzieć, że już nigdy nie będzie takiego mundialu, jak cztery lata temu w Katarze. Sądzę, że w tej opinii nie jestem odosobniony. Nic nie wskazuje, by w wyobrażalnej przyszłości mogły się jeszcze odbyć mistrzostwa skupione właściwie w jednym, do tego świetnie skomunikowanym mieście. Pozwalało to ich bezpośrednim obserwatorom na oglądanie nawet kilku spotkań dziennie. Nie licząc drobnych wpadek z kierowcami autobusów dowożących na stadiony dziennikarzy, mundial był znakomicie zorganizowany. Toczył się przy pięknej pogodzie kojarzącej się z suchym, polskim sierpniem. Klimatyzowane stadiony właściwie były niepotrzebne, na wieczornych meczach wręcz powodowały niepotrzebne odczucie chłodu. Do tego doszedł bardzo wysoki poziom sportowy. Piłkarze przyjechali nie zmęczeni sezonem, nie musieli pokonywać dużych odległości na mecze. Wydaje się, że im ten turniej też dawał dużo radości. Impreza miała swoją egzotykę, mało było kibiców z Europy. Fantastycznie dopingowali fani Iranu, których przez Zatokę Perską przybyły tłumy. Nigdy nie zapomnę atmosfery, jaką wytworzyli na meczu z Walią. Polacy po latach wyszli z grupy, ale przyzwoity wynik przykryły kłótnie o obiecaną premię i antyfutbolowy defensywny styl gry.


Fot. Fotoarena/SIPA USA/PressFocus

Kibice Iranu na mistrzostwach świata w Katarze w 2022 roku.

oprac. zich

eprasa.pl 8e81afbda9

Potrzebne są kolejne wygrane

Przed sobotnim meczem w Kleczewie Tyszanie są świadomi, że rywal ma w składzie lidera II-ligowych snajperów.

GKS TYCHY

W sobotnie południe Tyszanie zagrają w Kleczewie. Z piłkarskiego punktu widzenia można powiedzieć, że trener Rene Poms i jego podopieczni pojechali w bardzo daleką podróż. I nie chodzi o to, że od podkonińskiego miasteczka z 4000 mieszkańców stadion w Tychach oddalony jest o ponad 370 kilometrów.

Istotne jest to, że założony w 1928 roku klub, w którym wychował się Jan Bednarek, dopiero drugi sezon występuje na szczeblu centralnym dla Trójkolorowych jest rywalem bez historii. Ponadto, drużyna znowu walcząca o utrzymanie, które w poprzednim sezonie zapewniła sobie dopiero w czerwcu, wygrywając baraże z Górnikiem Polkowice, po 16 kolejkach zajmuje 14. miejsce.

Trzeba uważać

Nikt jednak w sztabie szkoleniowym GKS-u nie ma zamiaru lekceważyć zespołu trenera Krzysztofa Urtnowskiego, tym bardziej że Kleczewianie niejeden raz udowodnili, że potrafią wykorzystać atut swojego boiska. Dzięki temu awansowali już do 1/8 finału Pucharu Polski i marzą o ćwierćfinale. Poza tym Tyszanie swoją pierwszą tym sezonie porażkę ponieśli właśnie w starciu z Lechią Zielona Góra, która zajmowała... 14. miejsce. Jedno jest więc pewne - o lekceważeniu rywala w ekipie kandydatów do awansu na pewno nie ma mowy. Dominuje raczej chęć kontynuowania zwycięskiej ścieżki, na którą Trójkolorowi wrócili dzięki jedynemu trafieniu Mateusza Lewandowskiego w potyczce z Rekordem Bielsko-Biała.

Bardzo ważne zwycięstwo

- Myślę, że zwłaszcza w pierwszej połowie mieliśmy to spotkanie pod kontrolą – przypomniał zdobywca gola. – Stwarzaliśmy sobie sporo sytuacji i mogliśmy zdobyć więcej bramek, co pozwoliłoby nam szybciej zamknąć ten mecz. Niemniej cieszymy się z punktów. To dla nas bardzo ważne zwycięstwo.

Do osiągnięcia celu, który wyznaczony został w tym sezonie piłkarzom GKS-u Tychy potrzebne są jednak kolejne wygrane, a to oznacza, że muszą zdecydowanie poprawić skuteczność, tym bardziej że najlepsi strzelcy tyskiego zespołu Lewandowski i Damian Kądzior w klasyfikacji snajperów ze swoimi 4 trafieniami znajdują się daleko za mającym 10 trafień liderem Kacprem Śpiewakiem z Sokoła Kleczew.



Fot. GKS Tychy

Napastnik GKS-u Tychy Mateusz Lewandowski pracuje nad skutecznością.

Wyglądają coraz lepiej

To oznacza, że najlepsza defensywa na trzecim poziomie rozgrywek w naszym kraju będzie wystawiona na trudną próbę. Do dyspozycji sztabu szkoleniowego jest już jednak Igor Łasicki, który ostatnio pauzował za kartki. No i najważniejsza kwestia - bez względu na to, który z juniorów staje między słupkami, zespół może liczyć na solidne wsparcie. Zarówno Tymoteusz Proczek w starciu z Rekordem, jak i Kacper Myszkowski w poprzednich spotkaniach, imponowali interwencjami, które pomogły Trójkolorowym zachować czyste konto.

- Dobrze funkcjonujemy jako zespół, a nasze schematy wyglądają coraz lepiej. Cieszymy się z powrotu na zwycięską ścieżkę i czekamy na kolejne spotkania. Bardzo ważne dla nas będzie, żeby to kontynuować i potwierdzać wysoką dyspozycję w nadchodzących tygodniach – zakończył Lewandowski.

Jerzy Dusik

Lechia Zielona Góra - MKS Chojniczanka 1:1 (1:0)

1:0 - Bargiel, 27 min, 1:1 - Bąkowicz, 81 min (karny)

LECHIA: Bursztyn - Lizakowski, Flis, Ostrowski, Kurowski (66. Embalo), Szmigiel - Więcek (67. Nahrebecki), Szczotko (82. Kurek). Szpakowski, Bargiel (74. Lisowski) - Dębski. Trener Sebastian MORDAL.

CHOJNICZANKA: Primel - Bąkowicz, Goliński (61. Tkocz), Juchymowycz, Nowacki, Sobeczko (46. Mosek) - Stypułkowski, Szczepanek (74. Żywicki), Famulak - Szabala (60. Janicki), Sobol (90. Szot). Trener Marek BRZOZOWSKI.

Sędziował Adam Sekuterski (Łódź). **Widzów** 600.

Żółte kartki: Ostrowski, Kurowski, Gibi Embalo - Tkocz.

Świt Szczecin - Stal Stalowa Wola 1:2 (1:1)

0:1 - Hebel, 34 min, 1:1 - Wojdak, 45+7 min (karny), 1:2 - Rogalski, 66 min

ŚWIT: Abramowicz - Góral, Rogala (6. Andruszko, 78.Żendełek), Szwiec, Nowicki - Kapelusz (67. K. Nowak), Wojdak, Kort (46. Koziara), Gorgon Woźniak - Ropski. Trener Przemysław CERZERZ.

STAL: Smyłek - Zaucha, Żemło, Chrzanowski, Grabowski - Kamiński (87. Żyra), Nawrocki (87. Czerwik), Śliwa (65. K. Kort), Hebel (74. Radecki), Rogalski - Wolny (65. Jeleń). Trener Mariusz ARCZEWSKI.

Sędziował Dorian Skwara (Łódź). **Widzów** 300.

Żółte kartki: Wojdak - Żemło, K. Kort.

BETCLIC 2. LIGA

1. Znicz (s)	16	34	31:19
2. Górnik (s)	16	32	34:15
3. Tychy (s)	15	30	21:9
4. Lechia (b)	17	26	26:27
5. Zawisza (b)	15	25	28:20
6. Podhale	16	25	27:24
7. Chojniczanka	17	25	27:27
8. Stal	17	23	26:29
9. Olimpia	16	23	19:22
10. Legia II (b)	15	22	30:25
11. Sandecja	15	22	23:20
12. Hutnik	16	21	24:23
13. Avia (b)	16	20	18:23
14. Sokół	16	19	23:32
15. Rekord	16	18	20:20
16. Świt	16	13	20:34
17. Śląsk II	16	10	22:34
18. Resovia	15	6	9:25

(mha)

Liderowi ciągle mało

Meczem z Karkonoszami Jelenia Góra zakończy domowe granie w tym roku zespół trenera Tomasza Łuczywka.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Nim w niedzielę o 17.00 zabrzmi pierwszy gwizdek sędziego, odbędzie się uroczystość nadania imienia Józefa Gałeczki, wybitnego piłkarza i trenera sosnowieckiego klubu, jednemu z rond nieopodal stadionu ArcelorMittal Park.

Zagłębie w tym sezonie na własnym boisku sięgnęło po komplet punktów, wygrywając 6 meczów. Ściślej biorąc, twierdza w Sosnowcu budowana jest od 10 maja, kiedy po pełną pulę sięgnął tam Hutnik Kraków (2:0). Zespół dowodzony przez Tomasza Łuczywka w ostatnim okresie dobrze spisuje się nie tylko u siebie. Od 5 września i wyjazdowej porażki (0:1) z Baryczą Sułów wygrywa wszystko. Pozwoliło mu to sięgnąć po tytuł mistrza jesieni, a w starciu z Karkonoszami - już w ramach rundy rewanżowej - powalczy o 11. zwycięstwo z rzędu.

O tym, że Sosnowiczanie mają coraz trudniej przekonał ostatni mecz w Brzegu. Do przerwy tamtejsza Stal, która w zeszłym sezonie grała jeszcze w 4. lidze opolskiej, prowadziła 1:0. W drugich 45 minutach sprawy w swoje ręce wzięli jednak goście, wygrywając 3:1. W rolach głównych wystąpili rezerwowi. Michał Barć zaliczył bramkę i asystę, Marcel Predenkiewicz zdobył bramkę, a Bartosz Zawojski asystował. Niewykluczone, że cała trójka w niedzielę wybiegnie w podstawowym składzie. Pod znakiem zapytania stoi występ Patryka Gogoła, którego z powodzeniem zastąpił Barć, a za kartki pauzuje Damian Tront, za którego w środku pola może zagrać Zawojski. Wejście na skrzydło Predenkiewicza, w sytuacji gdy od pierwszej minuty zagra młodzieżowiec Zawojski, także jest bardzo prawdopodobne.

Na inaugurację trzecioligowego sezonu było 0:0 i taki wynik w Sosnowcu nikogo nie usatysfakcjonuje. - Jesteśmy mistrzem jesieni, ale ciągle nam mało i nie zamierzamy się zatrzymywać. Cieszę się, że mogłem pomóc w odniesieniu wygranej w Brzegu i mam nadzieję, że tym razem też dołożę cegiełkę do kolejnego triumfu. Mamy jeszcze dwa mecze i trzeba zagrać tak, aby punkty zostały przy nas. Nie zawsze spotkanie ułoży się po naszej myśli, ale najważniejszy jest finał. W niedzielę od razu będziemy chcieli narzucić swój styl i przejąć kontrolę nad wydarzeniami na boisku - podkreśla Michał Barć, zawodnik Zagłębia.

Krzysztof Polaczkiewicz

eprasa.pl 8e81afbda9

Cały czas kocham ten klub

Rozmowa z **Bertusem Servaasem**, twórcą potęgi kieleckiego handballa, właścicielem i prezesem Vive Kielce w latach 2002-23



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Choć teraz już tylko w roli kibica, Bertus Servaas stara się nie opuszczać spotkań kieleckiej drużyny.

Zaczęło się bardzo obiecująco, Industria walczyła jak równy z równym, ale wystarczyło kilka błędów i straty były nie do odrobienia. Barcelona w tym momencie dla Kielczan jest za mocna?

- Na pewno mają szerszą ławkę. Ma 14-16 zawodników na bardzo dobrym poziomie. W momencie gdy prowadziliśmy dwoma bramkami, należało zachować trochę więcej spokoju. Gdybyśmy wtedy wyszli na 3-4 bramki przewagi, to wydaje mi się, że mielibyśmy szansę na korzystny wynik. Z taką drużyną nie możesz popełnić żadnego błędu, a my robiliśmy ich za dużo i to typowo technicznych. To nas postawiło na przegranej pozycji, choć jeszcze w drugiej połowie był moment, gdy wydawało się, że możemy wrócić do meczu. Gdy odskoczysz na kilka bramek z taką drużyną, ona potrafi się zdenerwować. Szkoda, że to nam się nie udało. Gdy Barca odskoczyła na 5 bramek, było po meczu, który wygrała 32:24.

Jak teraz patrzy pan na mecze Kielc? To są zupełnie inne emocje, mniejszy stres niż w czasach, gdy był pan właścicielem i prezesem klubu?

- Ja nadal kocham ten klub, to się nie zmieniło. Pewnie, że inaczej na wszystko patrzysz, gdy jesteś prezesem. Przede wszystkim przed meczem jest dużo więcej obowiązków. Trzeba myśleć o mnóstwie rzeczy, porozmawiać z trenerem itp. Teraz mogę sobie siąść spokojnie, aczkolwiek cały czas są we nie te emocje, żebyśmy wygrali.

W przyszłą niedzielę w Kielcach kolejna „święta wojna" z Wisłą Płock, mającą tyle samo punktów co Industria. Wskaże pan faworyta tego starcia?

- Wyraźnego nie widać, ale to Kielce są aktualnym mistrzem Polski i mam nadzieję, że obronią tytuł. Płock w ostatnich latach się wzmocnił, lecz jest do pokonania.

To Industria obniżyła poziom, czy Wisła odpowiednio go podniosła?

- Kielce mają dobry i ciekawy zespół. Wisła przede wszystkim wzmocniła obronę, mają mocniejszą drużynę niż w ostatnich latach. Różnice między obiema drużyna są w tej chwili bardzo małe, ale jesteśmy w stanie pokonać Nafciarzy. Będzie to bardzo ciekawy mecz, w którym o zwycięstwie zadecydują detale.

Podoba się panu nowy format Ligi Mistrzów?

- Ciekawe rozwiązanie, ale zawsze gdy zabierasz punkty z jednej fazy grupowej do drugiej, to musisz być mocny przez cały sezon. To zwiększa szanse najsilniejszych zespołów, dla słabszych jest to trudne rozwiązanie. Kompleksowo te zmiany oceniam jednak pozytywnie, bo na pewno jest bardzo ciekawie, rywalizacja powinna być jeszcze bardziej emocjonująca niż w latach poprzednich.

Jak bumerang powraca temat hali w Kielcach, która - choć mieści 4200 osób - podczas meczów Ligi Mistrzów staje się za mała, nie dla wszystkich chętnych starcza biletów. Wierzy pan, że w mieście powstanie większy obiekt, czy to już jedynie sfera marzeń?

- Za moich czasów byliśmy blisko uzyskania decyzji o budowie większego obiektu i cały czas mam nadzieję, że kiedyś taki powstanie. Kielce w moim odczuciu zasługują na halę o pojemności 6-7 tysięcy kibiców. To byłby obiekt idealnie skrojony na miarę potrzeb i każdy byłby zadowolony. Na meczach Ligi Mistrzów i na starciach z Płockiem z pewnością byłyby komplety.

Ćwierćfinał lub nawet Final Four Ligi Mistrzów są w tym sezonie w zasięgu Industrii?

- Aby marzyć o półfinale fazę zasadniczą musielibyśmy skończyć na co najmniej 3. miejscu w grupie, a do tego trzeba pokonać któregoś z faworytów. Kluczowe będą dwa najbliższe wyjazdy - do Bukaresztu i Gudme. Jeśli przywieziemy z nich 4 punkty, to o 3. pozycję zagramy z Lizboną. Wyjście z 4. miejsca to prawdopodobny ćwierćfinał z Veszprem, a to oznacza piekielnie trudne zadanie.

Rozmawiał Mariusz Rajek

LIGA MISTRZÓW

GRUPA I: Orlen Wisła Płock - One Veszprem 26:30 (17:14), Aalborg - Fuechse Berlin 34:31 (18:16), MT Melsungen - Paris Saint-Germain 33:35 (18:18).

1. Veszprem	3	6	104:90
2. Paryż	3	5	100:91
3. Aalborg	3	3	92:96
4. Melsungen	3	2	85:86
5. Płock	3	2	77:82
6. Berlin	3	0	95:108

4. kolejka - 26 listopada: Veszprem - Aalborg, Paryż - Płock, Berlin - Melsungen.

GRUPA II: GOG Gudme - SC Magdeburg 35:36 (20:21), Industria Kielce - FC Barcelona 24:32 (14:18, Sporting Lizbona - Dinamo Bukareszt 36:27 (18:14).

1. Barcelona	3	6	102:73
2. Lizbona	3	6	116:95
3. Magdeburg	3	6	101:92
4. Gudme	3	0	103:116
5. Kielce	3	0	81:97
6. Bukareszt	3	0	76:106

4. kolejka - 25-26 listopada: Magdeburg - Lizbona, Bukareszt - Kielce., Barcelona - Gudme. **(m)**

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

■ **Energa Start Elbląg - PGE MKS El-Volt Lublin 28:38 (18:19)**

START: Suliga, Ciącka - Chwojnicka, Zych 4, Arsenievska 3, Grabińska 4/3, Kiprijanowska 4, Tarczyluk 3, Szczepaniak 1, Wicik 1, Szczepanek 2, Bondarenko 6, Ratajczyk, Jankowska, Kuźmińska. **Kary**: 4 min. **Trenerka** Magdalena STANULEWICZ.

LUBLIN: Wdowiak, Smelcerz - Monkiewicz 8/3, Prieto 2, Lopes 2, Andruszak 2, Przywara 4, Radosavljević 7, Domagalska 2, Nocuń 5, Lima, Pankowska 2, Kowalik 4. **Kary**: 4 min. **Trener** Paweł TETELEWSKI.

1. Lublin	8	21	265:197
2. Gniezno	8	18	248:197
3. Zagłębie	8	18	251:202
4. Kobierzyce	7	18	213:167
5. Piotrcovia	7	15	187:173
6. Start	8	9	230:255
7. Kalisz	8	9	203:246
8. Galiczanka	8	6	203:241
9. Radom	8	3	200:258
10. Sośnica	8	-6	178:252

9. seria - 27-28 grudnia: Kalisz - Zagłębie, Kobierzyce - Galiczanka, Sośnica - Radom, Lublin - Gniezno, Piotrcovia - Start. **(mha)**

LOTTO SUPERLIGA

■ **MKS Piotrkowianin - Stal Mielec 23:38 (13:18)**

PIOTRKOWIANIN: Matlęga, Kot - Dróżdż 2, Makowiejew 3, Dudkowski 1, Jurczenia 1, Rutkowski 2, Szopa 4/3, Trójniak 1, Wroniszewski, Wawrzyński 1, Surosz 4, Filipowicz 3, Petlak 1/1, Mastalerz. **Kary**: 8 min. **Trener** Ivo VAVRA.

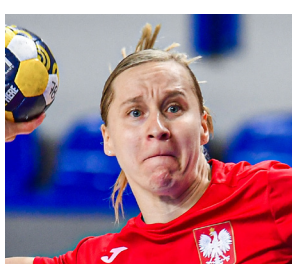
STAL: Witkowski, Kozina - Stefani 3, R. Przybylski 4, Ossowski 5, Wałyncew 6, Tokarz 6, Sikora 3, Mrozowicz, Krasouski 4, Cacak 1, Wąsowski, Kotliński 6/5, Porębski. **Kary**: 8 min. **Trener** Robert LIS.

1. Płock	9	27	350:211
2. Kielce	9	27	353:244
3. Chrobry	10	18	306:287
4. Ostrovia	10	17	322:312
5. Kalisz	9	17	253:255
6. Kwidzyn	9	15	249:266
7. Legionowo	9	14	234:253
8. Wybrzeże	9	12	282:276
9. Gwardia	9	11	258:288
10. Śląsk	9	7	246:297
11. Stal	10	3	258:298
12. Piotrkowianin	10	0	246:370

Pozostałe mecze 10. serii - 21-23 listopada: Kalisz - Płock - sobota, 15.00, Wybrzeże - Kwidzyn - sobota, 18.00, Gwardia - Kielce - niedziela, 15.00, Śląsk - Legionowo - poniedziałek, 18.00. **(mha)**

Historia zatoczyła koło

Mój powrót do reprezentacji to nagroda za lata walki o zdrowie - mówi lewoskrzydłowa, Joanna Gadzina.



BIAŁO-CZERWONE MAJĄ GŁOS

Powiedzieć, że w przypadku zawodniczki Piotrcovii historia zatoczyła koło, to jak nic nie powiedzieć. W 2015 roku była jedną z najmłodszych członkiń zespołu, który wywalczył 4. miejsce na świecie, zdobywając bramkę w meczu o brąz z Rumunią.

Nie do złamania

Po latach zwątpienia, żmudnym leczeniu kontuzji Joanna Gadzina znalazła się w ścisłej kadrze na grudniowe mistrzostwa Europy w katowickim Spodku... Zaczynała od piłki nożnej, a piłka ręczna pojawiła się przypadkiem. Pod koniec szkoły podstawowej została zaproszona do klasy sportowej o tym profilu i połknęła haczyk. Olimpia Nowy Sącz, Pogoń Szczecin, Start Elbląg, MKS Lublin, JKS Jarosław i wspomniana Piotrcovia to kluby, których barw z powodzeniem broniła. Rozwój kariery 34-letniej dziś szczypiornistki zahamowały następujące po sobie kontuzje ścięgna Achillesa, stawu kolanowego i obu stawów barkowych. - Miałam wtedy naprawdę mocny kryzys - przyznaje Joasia, która nie mogła też spełnić marzeń o kontrakcie zagranicznym, ale nie ukrywa, że trudne doświadczenia ją ukształtowały. - Nie jest mnie łatwo złamać. Mój powrót do reprezentacji to nagroda za lata walki o zdrowie

Moc mentalna

Po dekadzie otrzymała powołanie do kadry Arne Senstada, stając się jej ważnym ogniwem. Podkreśla, że w pokonywaniu trudności ogromną rolę odegrało wsparcie bliskich, trenerów i specjalistów od przygotowania mentalnego. - Teraz świadomość jest znacznie większa. Współpraca z psychologiem czy trenerem mentalnym jest czymś normalnym. To bardzo ważne, żeby mieć z kim porozmawiać i czuć wsparcie - zaznacza Gadzina. Myślami jest już przy EURO i wierzy w potencjał zespołu. - Myślę, że stać nas na pierwszą ósemkę. Mamy dużo bardzo dobrych zawodniczek. Nie zawsze udaje nam się pokazać pełnię możliwości, ale wierzę, że przed własną publicznością - na trybunach Spodka zasiądzie moja rodzina - możemy to zrobić. Kiedy drużyna poczuje flow, potrafią się wydarzyć niesamowite rzeczy - dodaje 20-krotna reprezentantka (22 bramki), wracając myślami do mundialu sprzed 11 lat.

Sentyment pozostał

Choć od lat mieszka i gra poza rodzinnym miastem, Nowy Sącz pozostaje dla niej wyjątkowym miejscem. Z sentymentem wspomina czasy pełnych hal i ma nadzieję na odrodzenie kobiecej piłki ręcznej w rodzinnym regionie. Sama coraz częściej docenia również uroki okolicznych gór i możliwość aktywnego wypoczynku. Szczególną rolę odgrywa w jej życiu 12-letnia chrześnica, która także gra w piłkę ręczną. - Rozmawiamy czasem z dziewczynami z dawnej ekipy, że może warto byłoby coś zorganizować. Na razie nie wiem, kiedy zakończę karierę. Wiele zależy od zdrowia, ale nadal mam frajdę z gry i czuję, że jeszcze długo mogę to robić na dobrym poziomie, kończy Gadzina, której o miejsce na lewym skrzydle przychodzi rywalizować z Darią Michalak.

(mha)

12
DNI
pozostało do rozpoczęcia mistrzostw Europy i 14 do meczu z Francją.

eprasa.pl 8e81afbda9

KOLEJNA DWUCYFRÓWKA!

■ Liczenie meczów, w których Szarotki straciły 10 i więcej bramek, byłoby kopaniem leżącego, więc odnotujmy, że Nowotarżanie po raz pierwszy zdobyli... 4 bramki.

■ JKH GKS Jastrzębie - Unia Oświęcim 3:2 (2:0, 0:1, 0:1, 0:0) po karnych 1-0

1:0 – Kasperlik – Bagin (3:50), 2:0 – Alho – Saaralainen – Stella (7:49), 2:1 – Wilkins – Ahopelto – Bizacki (39:44), 2:2 – Nieminen – Ronkkonen – Jokinen (42:08, w przewadze), 3:2 – Bagin (karny).

Sędziowali: Andrzej Nenko i Przemysław Gabryszak – Kamil Wiwatowski i Krzysztof Worwa. Widzów 660.

JKH: Holsä; Hanzel – Alho, Bagin – Bezuška, Charvat – Onak, Adaamek – Bieniek (2); Saaralainen – Stella – Ślusarczyk (4), Kasperlik (2) – Savolainen – Urbanowicz, E. Nalewajka – Stolarski – Ł. Nalewajka, W. Zając – Moś – O. Laszkiewicz. Trener Rafał BERNACKI.

UNIA: Aittokallio (20:00. Tyczyński); K. Valtola – Bizacki, Ventalä (2) – Romppanen, Diukow – Matthews, Florczak; Nieminen - Marenis – Lewandowski, Jokinen – Wilkins – Ahopleto, Nahunko – Ronkkonen – Immonen, Sołtys (4) – Krzemień – M. Kusak, Płatacz. Trener Markus HUURIKKALA

Kary: JKH – 6 min, Unia – 6 min.

SPORT W CZASACH WOJNY

■ Mecz zaczął się prawie godzinę później niż planowano, bo - jak podał hokejnet - bombardowanie na Ukrainie mocno utrudniło podróż pociągiem hokeistów z tego kraju, a dodatkowo STS przez pierwszą tercję grał tylko dwiema piątkami! W pełnym składzie Sanoczanie wyrównali, ale ostatnie słowo należało do Zagłębia...

■ STS Sanok Sokół – ECZD Zagłębie Sosnowiec 2:3 (1:2, 1:1, 0:0)

0:1 - Gromadzki - Roine - Piipponen (1:11), 0:2 - Piipponen - Roine (7:34), 1:2 - Pyrih - R. Sawicki (18:51, w przewadze), 2:2 - Mazur - Polonicki (23:41, w przewadze), 2:3 - Savilahti - Chmielewski (35:00, w przewadze).

Sędziowali: Anton Peretiatko i Michał Baca - Oliwier Kasperek i Piotr Kot. Widzów 900.

STS: Vitols; Niemczyk - Ratusznyj, Sysak – Starościak, Piryh - Polonicki, Bożerocki; Borodaj - Zacharow – A. Sawicki, Zozulia – Karnas (2) – R. Sawicki, Olijnyk - Mazur - Czerdak, Lisowski – Krzyżek – Menc, Kamieniew. Trener Ołeh SZAFARENKO.

ZAGŁĘBIE: Kaarlehto; Olkkonen (2) - Sozanski, Naróg (2) - Ciura (2), Wanacki – Biłas (2); Peresunko - Zachariasz (2) – Chmielewski, Piipponen - Roine - Gromadzki, Savilahti - Seppala - Brynkus, Ciepielewski (2) – Bernacki – Dawid, Musioł. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: STS - 4 (2 techn.) min, Zagłębie - 12 min.

PO PROFESORSKU

■ Oświęcimianie rozpoczęli mocno i już w 9 minucie prowadzili 2:0, więc Pasom pozostało gonić wynik. Na początku drugiej tercji złapali „kontakt", ale tylko na kilka minut, bo Uniści srodze się rewanżowali i zabrali do domu komplet punktów.

■ Comarch Cracovia – Unia Oświęcim 3:6 (0:2, 2:3, 1:1)

0:1 - Nieminen - Rönkkönen - Romppanen (7:43), 0:2 – Lewandowski - Nieminen (8:22), 1:2 - D. Kapica - Dawid - Montgomery (20:44, w przewadze), 1:3 – Wilkins - Nieminen - L. Matthews (25:50), 1:4 - Marenis - Romppanen - Ahopelto (29:25), 2:4 - D. Kapica (31:35), 2:5 - Diukow - Wilkins – Florczak (38:56), 3:5 - White - Airo – Berdnikow (43:31, w przewadze), 3:6 - Wilkins - Rönkkönen - Nieminen (52:45).

Sędziowali: Andrzej Nenko i Maciej Gąsienica-Makowski - Łukasz Sośnierz i Michał Żak. Widzów 1200.

CRACOVIA: Horawski (19:35-20:00; 40:00. Klimowski); Laitinen - Jaśkiewicz (2), Gorsanovs – Michalski, Szkrabow – Wajda, Konarski – Jaracz; Airo - Berzins – D. Kapica, White (2) - Montgomery – Berdnikow, Dawid – Ubowski – Gumiński, Mocarski - Kot – Bezwiński. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

UNIA: Aittokallio; Valtola (2) – Bizacki, Ventela (2) – Romppanen (2), Florczak - L. Matthews, Diukow (2); Jokinen – Marenis – Ahopelto, Nieminen - Wilkins – Rönkkönen, Nahunko - Immonen - Lewandowski, Sołtys - Krzemień – M. Kusak, Płatacz. Trener Markus JUURIKKALA.

Kary: Cracovia – 4 min, Unia – 8 min

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m)	20	51	17	3	94:34
2. Energa	20	41	14/1	6	86:54
3. ECZD Zagłębie	20	40	13	7/1	87:50
4. Unia	20	39	12/1	8/4	79:59
5. BS Polonia	20	38	13/1	7	81:48
6. GKS Katowice	20	34	11	9/1	82:49
7. JKH GKS (p)	20	25	9/2	11	43:55
8. Comarch Cracovia	20	23	8/1	12	51:74
9. STS	20	9	3	17	31:78
10. Podhale (b)	20	0	-	20	29:168

W niedzielę, 22.11., grają: Zagłębie - GKS Tychy (17.00), JKH - Cracovia (17.00), Energa - Polonia (17.00), Unia - STS (17.00), Podhale - GKS Katowice (18.00)



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Alan Łyszczarczyk od początku rozgrywek imponuje wysoką formą.

Dojrzałość mistrzów

Tyszanie wygrali trzeci w tym sezonie mecz z GieKSą i mogą już mówić o pewnym patencie.

Derby sąsiadów zza miedzy zawsze wywołują dreszczyk emocji nie tylko wśród zainteresowanych. W piątek gospodarze przez 40 minut górowali nad przyjezdnymi i w pełni zasłużenie prowadzili 3:0. W ostatniej odsłonie Katowiczanie zmniejszyli straty, ale punkty zostały w Tychach.

Obrońcy tytułu ostatnią porażkę zanotowali 10 października z Cracovią i zwycięską passę zamierzali kontynuować w derbach. Trzeba przyznać, że w 1. tercji wykazali się ogromną dojrzałością i w pełni zasłużenie prowadzili dwoma golami. Gwoli sprawiedliwości goście też wykazywali sporą ochotę do gry i mieli okazje, jednak trafili na dobrze zorganizowaną grę obronną oraz znakomicie dysponowanego Tomaša Fučika.

Już w 7 minucie gospodarze przeprowadzili wzorowy atak. Zaczęło się od Juuso Jämsena, który podał na lewą stronę do Alana Łyszczarczyka, a ten natychmiast posłał krążek do Dominika Pasia, który pewnie pokonał Michała Kielera. To była klasyka gatunku. W 10 minucie był już 2:0, bo Łyszczarczyk i koledzy potrafił wykorzystać liczebną przewagę. Gospodarze mieli wszystko pod kontrolą, a ich akcje były prowadzone spokojnie i w odpowiednim momencie nabierały tempa. To było jednak pierwsze 20 minut i mieliśmy prawo oczekiwać, że goście znajdą sposób, by dobrać się do niezwykle uporządkowanych gospodarzy.

23
SEKUNDY
przewagi potrzebowali Katowiczanie, by zdobyć gola.

30
SEKUND
gospodarze grali w piątkę przeciwko trójce (na ławie Cap i Fraszko).

76
SEKUND
było do końca kary Fraszki, gdy Łyszczarczyk wykorzystał przewagę.

Nic z tego. Tyszanie nadal grali wzorowo, uważnie i rzadko dopuszczali do gorących momentów pod swoją bramką. Sami szukali szans w szybkich kontrach i sprawiali spore kłopoty gościom. W 29 minucie Leevi Viitala znalazł się w sytuacji sam na sam, ale Kieler okazał się lepszy. W kolejnej akcji był jednak bezradny. Łyszczarczyk przedarł się prawą stroną za bramkę i idealnie przekazał krążek do Lukasa Kovaře, który z bliskiej odległości skierował go do siatki. Potem szansę na podwyższenie wyniku miał mody Rafał Drabik, ale nie trafił w „gumę". Gospodarze nadal imponowali spokojem, zaś Katowiczanie momentami sprawiali wrażenie „ryby wyciągniętej z wody".

Gdy jednak do boksu kar po raz drugi powędrował Paś, spełniło się marzenie gości. Niezawodny Patryk Krężołek po podaniu Stephena Andersona nie miał problemu, by skierować krążek o odsłoniętej bramki. Goście zaczęli mocno nacierać i było kilka gorących momentów, ale Fučik wykazał się refleksem. W 57:49 min z lodu zjechał Kieler, lecz gra z przewagą zawodnika nie przyniosła efektu.

Spotkanie może nie było błyskotliwe, ale obie drużyny grały rozważnie i czyhały na błędy. Tych więcej popełnili Katowiczanie, więc gospodarze cieszyli się z kompletu punktów.

Włodzimierz Sowiński

■ GKS Tychy – GKS Katowice 3:1 (2:0, 1:0, 0:1)

1:0 – Paś – Łyszczarczyk - Jämsen (6:45), 2:0 – Łyszczarczyk – Kakkonen – Komorski (9:17, w przewadze). 3:0 – Kovař – Łyszczarczyk - Jämsen (30:05), 3:1 – Krężołek – Anderson – Sredl (43:49, w przewadze).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Tomaš Cabak – Michał Gerne i Igor Dzięciołowski. Widzów 2548.

TYCHY: Fučik; Pociecha – Kovař, Kakkonen – Kaskinen, Viinikainen – Bryk, Sobecki – Sertti; Jämsen – Paś (4) – Łyszczarczyk, Viitala – Komorski – Kerkkanen, Jeziorski – Kiełbicki – Gościński, Drabik – Kucharski – Viitanen. Trener Pekka TIRKKANEN.

KATOWICE: Kieler; Lundegard – Englund, Maciaś – Cap (2), Sredl – Chodor; Michalski – Pasiut – Fraszko (2), Bremer – Anderson – Forslund, Krężołek – Wronka – Ruokonen, Jakub Hofman – Monto (2) – Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Tychy - 4 min, Katowice – 6 min.

eprasa.pl 8e81afbda9



Fot. PressFocus

Mateusz Bepierszcz miał udział we wszystkich bramkach Polonii.

Odważne roszady

Poloniści niezwykle udanie rozpoczęli 3. rundę sezonu zasadniczego. Wygrali w Oświęcimiu 4:3 po karnych, zaś u siebie pokonali niewygodny zespół z Jastrzębia. Była to 13. wygrana Królowej Śląska w tym sezonie!

Trener Andrej Gusow dokonał kilka istotnych roszad. Miejsce między słupkami zajął Tobiasz Jaworski i to, naszym zdaniem, była odważna decyzja, a kolejna była jeszcze bardziej zaskakująca, bowiem rozbił „firmowy" atak Andrej Bujalski – Christian Mroczkowski – Paweł Padakin. Ten pierwszy dołączył do drugiej formacji Ukraińców: Ołeksija Worony oraz Jewhena Fadiejewa. „Mroczek" wcielił się w rolę prawoskrzydłowego z Dominikiem Jaroszem i Mateuszem Bepierszczem, bo w takim ustawieniu grali w dwóch meczach reprezentacji. Natomiast Filip Wielkiewicz znalazł miejsce w 3. formacji z Tymoteuszem Petrażyckim i Padakinem.

Trzeba przyznać, że roszady przyniosły efekty, bo mocno zmobilizowani gospodarze za sprawą Ernestsa Oseniekša szybko zdobyli dwa gole. Łotysz najpierw wykorzystał przewagę, zaś potem uderzeniem spod niebieskiej zaskoczył bramkarza JKH. Ba, miał okazję na hat trick, ale w 37 minucie nie wykorzystał szansy. Bepierszcz prezentuje życiową formę i świetnie współpracuje z kolegami w różnych konfiguracjach. Przy pierwszych dwóch trafieniach zanotował asysty, a golem, przy pomocy „Mroczka" i Jarosza, przypieczętował ważną wygraną.

(ws)

■ **BS Polonia Bytom – JKH GKS Jastrzębie 3:1 (2:0, 0:1, 1:0)**
1:0 - Oseniekš – Padakin - Bepierszcz (10:15, w przewadze), 2:0 - Oseniekš – Jarosz – Bepierszcz (15:24), 2:1 – Saarelainen – Stella – Hanzel (35:59), 3:1 – Bepierszcz – Mroczkowski – Jarosz (54:20).
Sędziowali: Paweł Kosidło i Bartosz Suski – Kamil Wiwatowski, Dawid Kubiszewski. Widzów 852.
POLONIA: Jaworski; Kubeš – Górny, Oseniekš – Hrebenyk, D. Musioł – Kamieniew, Bodora – Proczek; Mroczkowski – Jarosz – Bepierszcz, Bujalski (4) – Fadiejew – Worona, Petrażycki (2) – Padakin - Wielkiewicz, Wybiral - Karasiński – Wicher. Trener Andrej GUSOW.
JKH: Hölsä; Hanzel – Alho (2), Bagin – Bezuška, Chorvat – Onak, Adamek - Wojciechowski; Saarelainen – Stella – Ślusarczyk, Kasperlik – Savolainen – Urbanowicz, R. Nalewajka – Stolarski – Ł. Nalewajka, W. Zając – Moš – O. Laszkiewicz. Trener Rafał BERNACKI.
Kary: Polonia – 6 min, JKH - 2 min

ZDOLNY MŁODZIAN

NHL

■ Carolina Hurricanes, obrońcy Pucharu Stanleya, po dwóch zwycięstwach z Seattle Kraken 4:1 i 5:1 w Helsinkach, powrócili do własnej hali Lenovo Center. Tym razem okazała się nieszczęśliwa, bowiem liderzy Konferencji Wschodniej (35 pkt) przegrali z Montreal Canadiens 1:2 (0:0, 0:0, 1:1, 0:1) po dogrywce. Dla gości to było drugie zwycięstwo z rzędu, bo wcześniej okazali się lepsi od New Jersey 3:2.
Lane Hutson – to nazwisko warto zapamiętać, bo mimo młodego wieku zaliczany jest do najzdolniejszych obrońców NHL. Do Kanadyjczyków trafił w drafcie 2022 z Uniwersytetu w Bostonie, ale debiut ligowy zaliczył w 2024 r. i na koniec sezonu 2024/25 otrzymał nagrodę dla najlepszego debiutanta. Podpisał 8-letni kontrakt o wartości 70,8 mln USD i jako 22-latek jest jednym z najlepiej opłacanych defensorów w lidze. Hutson, rodem z Holland (stan Michigan), ma wszelkie dane, by ten sezon zakończyć rekordowym dorobkiem punktowym. W potyczce z Diabłami zaliczył trzy asysty, a teraz sam zadecydował o wygranej, zdobywając oba gole - w 56 min i w 38 sek. dogrywki. Pewnie by ich nie było, gdyby nie motor napędowy i kapitan drużyny Nick Suzuki, który zaliczył dwie asysty. Amerykański defensor w 23 meczach tego sezonu ma już 24 pkt (5 goli+19 podań), zaś cały jego dorobek jest imponujący - 170 pkt (23+147) w 189 potyczkach.
Wszyscy obserwatorzy tego widowiska byli zgodni: wielkie role odegrali bramkarze. Piotr Koczetkow, „strażnik" gospodarzy, obronił 22 strzały, zaś jego vis-a-vis Jakub Dobeš - 26. Czeski golkiper został pokonany przez doświadczonego Duńczyka Nikolaja Ehlersa (54 min). - To był dziwny mecz, bo w wielu sytuacjach zamiast strzelać, decydowaliśmy się na podanie. Zmarnowaliśmy mnóstwo sytuacji – stwierdził trener pokonanych Rod Brind'Amour po tym, jak seria czterech zwycięstw Huraganów została przerwana.
Trwa zacięta rywalizacja w Konferencji Zachodniej pomiędzy Edmonton Oilers i Minnesota Wild. Na Florydzie Nafciarze przegrali z Tampa Bay Lightning 1:3 (0:0, 0:1, 1:2), zaś Connor McDavid zakończył serię punktową na 23 spotkaniach. Natomiast Dzicy odnieśli piąte zwycięstwo z rzędu, pokonując na wyjeździe Calgary Flames 4:1 (2:1, 1:0, 1:0). W tabeli prowadzi Minnesota – 38, przed Edmonton – 37 i Vegas – 31.

Carolina – Montreal 1:2, Ottawa – Philadelphia 5:6 i Winnipeg – NY Islanders 4:3 wszystkie trzy po dogrywkach, Tampa Bay – Edmonton 3:1, Colorado – Anaheim 4:0, Washington – Buffalo 3:6, Pittsburgh – St. Louis 2:5, Chicago – Columbus 2:4, Seattle – Vancouver 5:1, Vegas – Dallas 3:4 i Toronto – Los Angeles 3:4 oba po karnych, Calgary – Minnesota 1:4

(ws)

Koncert w ataku

Katowiczanie z czwartym zwycięstwem w sezonie. Sukces w Olsztynie zawdzięczają Michałowi Superlakowi.

TAURON LIGA

Energa Indykpol AZS do rozgrywek przystępował z ogromnymi nadziejami. Mówiło się nawet o włączeniu się do walki o czwórkę. Na razie jednak zamiast realizować sportowe cele, Olsztynianie muszą zmagać się z plagą kontuzji. Od początku sezonu ani razu nie wystąpili w optymalnym składzie. Wciąż ktoś wypada z kadry. Przed starciem z GKS-em do leczących się od dłuższego czasu Johannesa Tillie i Jana Hadravy dołączył kolejny kluczowy zawodnik – Moritz Karlitzek.

Goście wykorzystali kłopoty rywali, ale o zwycięstwo musieli mocno powalczyć. W mecz weszli słabo. Fatalnie przyjmowali i mylili się w zagrywce. Przegrywali już 19:22, lecz odwrócili losy seta. Ogromna w tym zasługa Grzegorza Szymańskiego, który przebudził się w końcówce. Skończył kilka trudnych piłek, zaserwował też asa.

Katowiczanie złapali wiatr w żagle. Dominowali. Wydawało się, że wywiozą z Olsztyna komplet punktów. Łatwo poradzili sobie w drugiej partii, mieli też przewagę w trzeciej i czwartej, ale szansy nie wykorzystali. W pewnym momencie dopadł ich bowiem kryzys. Wyglądali, jakby opadli z sił. I tylko Michał Superlak trzymał poziom.

Atakujący wszedł w sezon z przytupem, ale w Olsztynie przeszedł samego siebie. Mecz wyglądał tak, jakby w pojedynkę toczył bój. W sumie zdobył aż 36 punktów, z czego 8 w tie-breaku! To był jego koncert. Głównie dzięki niemu Katowiczanie odrobili 4 punkty, bo decydującą odsłonę zaczęli od 0:4. Po raz pierwszy objęli prowadzenie przy stanie 11:10 i inicjatywy już nie oddali. Zwycięstwo przypieczętowali blokiem na Pawle Halabie.

(mic)



Fot. PAP/Tomasz Waszczuk

Michał Superlak (z prawej) w Olsztynie przeszedł samego siebie.

■ **Energa Indykpol Olsztyn – GKS Katowice 2:3 (25:27, 20:25, 25:22, 25:22, 15:17)**
OLSZTYN: Kozub (2), Borkowski (4), Cieślik (3), Dimitrow (6), Halaba (17), Majcchrzak (10), Ciunajtis (libero) oraz Lipiński, Urbanowicz (14), Sienkiewicz (12), Hawryluk, Szwarc (13). Trener Daniel PLIŃSKI.
KATOWICE: Batak (2), Szymański (17), Hudzik (8), Superlak (36), Włodarczyk (14), Krulicki (13), Gregorowicz (libero) oraz Ferens (1), Domagała. Trener Emil SIEWIOREK.
Sędziowali: Wojciech Głód i Maciej Twardowski (obaj Radom). **Widzów** 4010.
Przebieg meczu
I: 10:9, 15:13, 20:17, 24:25, 25:27.
II: 10:6, 13:15, 18:20, 20:25.
III: 10:7, 13:15, 17:20, 25:22.
IV: 7:10, 13;15, 18:20, 25:22.
V: 5:2, 10:8, 14:15, 15:17.
Bohater – Michał SUPERLAK.

1. Lublin	7	21	7/0	21:2
2. Zawiercie	8	21	7/1	21:6
3. Warszawa	8	18	6/2	21:12
4. Kędzierzyn	7	13	5/2	16:11
5. Bełchatów	6	11	4/2	13:10
6. Katowice	7	11	4/3	14:13
7. Rzeszów	6	8	2/4	10:13
8. Chełm	6	7	3/3	12:15
9. Suwałki	6	7	1/5	11:16
10. Jastrzębie	7	6	2/5	11:17
11. Gdańsk	7	6	2/5	10:17
12. Częstochowa	7	6	2/5	10:18
13. Gorzów	7	5	2/5	8:19
14. Olsztyn	7	4	1/6	9:18

Następne mecze: 21.11.: Rzeszów – Bełchatów, Zawiercie – Suwałki, Chełm – Gdańsk; 23.11.: Lublin – Suwałki; 24.11.: Gdańsk – Częstochowa, Zawiercie – Jastrzębie; 25.11.: Olsztyn – Rzeszów, Katowice – Warszawa.

TAURON LIGA KOBIET

■ **#VolleyWrocław – Sokół & Hagric Mogilno 2:3 (19:25, 25:21, 25:23, 19:25, 6:15)**
WROCŁAW: Hochołowska (2), Kapłańska (4), Dróżdż (8), Bjelica (25), Stautz (20), Malczewska (5), Mazur (libero) oraz Garncarz (4). Trener Dominik ŻUKOWSKI.
MOGILNO: Stachowicz (2), Drużkowska (29), Cygan (12), Durul (11), Świętoń (19), Ejsmont (9), Pajdak (libero) oraz Zakościelna (2), Grochowska (2), Martinez Ortiz (1), Kubas (libero). Trener Dawid MICHOR.
Sędziowali: Michał Markowski (Lubrza) i Bartosz Słowik (Gorzów Wlkp.). **Widzów** 330.
Przebieg meczu
I: 7:10, 14:15, 17:20, 19:25.
II: 10:9, 15:14, 20:19, 25:21.
III: 10:6, 15:13, 20:14, 25:23.
IV: 9:10, 14:15, 16:20, 19:25.
V: 2:5, 5:10, 6:15.
Bohaterka – Sandra ŚWIĘTOŃ.

■ **DevelopRes Rzeszów – Uni Opole 3:1 (22:25, 25:15, 25:19, 25:21)**
RZESZÓW: Grabka (2), Piasecka (14), Centka-Tietianiec (15), Mims (22), Jasper (10), Kotar (9), Suska (libero) oraz Bukovska, Grbavica (4), Łazowska. Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.
OPOLE: Makarowska-Kulej (4), Pawłyk (18), Kecher (3), Kepa (10), Palazzolo (11), Filipović (6), Łyduch (libero) oraz Zaroślińska-Król (8), Wieczorek (3), Mulka. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
Sędziowali: Tomasz Manszewski (Poznań) i Łukasz Mischke (Gostyń). **Widzów** 1620.
Przebieg meczu
I: 7:10, 14:15, 18:20, 22:25.
II: 10:9, 15:11, 20:13, 25:15.
III: 10:8, 15:13, 20:15, 25:19.
IV: 8:10, 12:15, 20:19, 25:21.
Bohaterka – Taylor MIMS.

1. Rzeszów	8	23	8/0	24:6
2. ŁKS	7	18	6/1	20:9
3. Budowlani	7	15	5/2	17:7
4. Police	7	14	5/2	15:11
5. Bydgoszcz	7	12	4/3	14:11
6. Radom	7	12	4/3	15:12
7. Opole	8	12	4/4	17:15
8. Bielsko-Biała	7	8	3/4	11:15
9. Kalisz	7	7	2/5	9:15
10. Mielec	7	4	2/5	8:19
11. Wrocław	8	4	0/8	10:24
12. Mogilno	8	3	1/7	7:23

Następne mecze: 21.11.: Budowlani – Bielsko-Biała, Bydgoszcz – ŁKS; 22.11.: Kalisz – Radom; 23.11.: Police – Mielec.

eprasa.pl 8e81afbda9

RZUT ZZA BOISKA

Szokowa terapia nad Bałtykiem



Piotr Płatek

W polskim sporcie obowiązuje niepisany kodeks korporacyjnej nowomowy. Gdy drużyna zbudowana za duże pieniądze kompromituje się na parkiecie, prezes wychodzi przed szereg, rzuca kilka okrągłych zdań o „wyciąganiu wniosków", zapewnia o „pełnym zaufaniu do sztabu" i prosi kibiców o cierpliwość. Nikt nikogo nie obraża, szatnia udaje, że walczy, a przelewy zgadzają się co do grosza. W Kołobrzegu właśnie ten stolik wywrócono. Z hukiem, który słychać pewnie aż w Warszawie.

Kotwica w tym sezonie miała się bić o ekstraklasę. Zamiast marszu po awans, kibice oglądają serię porażek w stylu, od którego bolą zęby. Po kolejnej wpadce – tym razem z ŁKS-em – prezes klubu Kamil Graboń uznał, że dość już pudrowania trupa. Usiadł do klawiatury i na klubowym Facebooku opublikował manifest, jakiego polska koszykówka dawno nie widziała.

Nie było tam miejsca na dyplomację. Były za to słowa o „tragedii", „koszykarskim dramacie", „skandalu" i „wstydzie". Graboń bez znieczulenia wypunktował swoich doświadczonych graczy, wytykając im wprost wysokie kontrakty i sugerując, że zamiast profesjonalizmu oferują kibicom wyłącznie bezradne wzruszanie ramion i sakramentalne „tak wyszło". W jego wpisie pobrzmiewała czysta, nieskażona PR-owym filtrem frustracja człowieka, który wykłada na stół poważne pieniądze, a w zamian dostaje produkt wybrakowany.

Co najciekawsze, prezes nie stanął na tej barykadzie sam. Wtórował mu trener Rafał Frank. Zamiast tradycyjnie brać winę na siebie i chronić szatnię przed linczem, przyznał z rozbrajającą szczerością, że jego zespół uprawia boiskową anarchię. Bo jak inaczej nazwać sytuację, w której profesjonalni koszykarze „grają w lewo, gdy mieli grać w prawo"? Frank zapowiedział krótko: „kto nie realizuje założeń, ten nie gra".

Problem w tym, że w polskiej 1. lidze, zabetonowanej przepisami i brakiem ludzi do grania, przeciętność wycenia się dziś jak towar luksusowy. Trafnie ujął to sam prezes, nazywając kluby „zakładnikami widzimisię pierwszoligowych gwiazd". I tu kryje się największy paradoks kołobrzeskiej rewolucji.

Graboń rzucił szatni wyzwanie: „Drużyno, teraz czekamy na Wasz ruch". W tym samym wpisie rozbroił jednak własną broń. Przyznając publicznie, że na rynku nikogo nie ma, wysłał graczom jasny sygnał: „jestem wściekły, ale nie mam kim was zastąpić". A jeśli trener Frank faktycznie posadzi niepokornych na ławce, o ekstraklasę będzie musiał walczyć juniorami.

Nad Bałtykiem rzucono zapałkę na beczkę z prochem. Jeśli zadziała – prezes zostanie wizjonerem. Jeśli jednak urażone ego weźmie górę nad ambicją, Kotwica zostanie z szatnią grającą przeciwko własnemu klubowi i prezesem, który spalił wszystkie mosty, zapominając wcześniej kupić pontony.



Fot. Datzzy Kotwica Port Kołobrzeg

Kibice z Kołobrzegu mogą czuć zaniepokojenie.

Koszmar GTK w Wałbrzychu

Bariera wstydu przekroczona tuż przed końcem. Przełamanie Górnika po serii porażek.

PGE BASKET LIGA

W Wałbrzychu przed meczem z GTK było bardzo nerwowo. Po trzech kolejnych porażkach trener Andrzej Adamek ostrzegł swoich koszykarzy. - Ile razy można mówić to samo? W pewnym momencie albo robimy krok do przodu, albo nie robimy. Jeżeli ktoś chce grać, to powinien zacząć robić to, co powinien. Oczekujemy odpowiednich zachowań od zawodników na boisku. Jeżeli ktoś nie będzie grał w obronie, to nie będzie grał w ogóle - przekazał.

Zawodnicy słowa trenera wzięli na poważnie. Przeciw GTK grali bardzo czujnie w obronie; wystarczy wspomnieć, że rywale w pierwszej połowie zdobyli ledwie 24 punkty! Trzecią kwartę miejscowi zaczęli serią 10:0 i odskoczyli na 17 punktów (49:32). Goście momentami grali wręcz koszmarnie, przez 4 minuty po przerwie nie potrafili zdobyć punktu. Minutę przed końcem trzeciej kwarty z hali został wyrzucony trener Nebojsa Vidić. Serb był wyraźnie nerwowy i sfrustrowany grą swoich podopiecznych.

Na finiszu wyobraźnię kibiców rozpalały starania koszykarzy z Gliwic, by przekroczyć granicę 50 punktów. Ostatecznie barierę wstydu udało się pokonać - 19 sekund przed końcem do kosza trafił Anthony Smith. - Przepraszam kibiców za to, co zagrali moi zawodnicy. Przepraszam też za swoje zachowanie. Po raz ostatni taka sytuacja zdarzyła mi się 15 lat temu - przyznał trener Vidić.

52 zdobyte punkty przez GTK to negatywny rekord obecnego sezonu, jeden z najgorszych wyników na przestrzeni ostatnich lat.



Fot. Górnik Zamek Książ Wałbrzych

Górnik w meczu z GTK przerwał serię trzech porażek.

Najlepszym zawodnikiem był Dariusz Wyka, który zanotował double-double (12 punktów, 13 zbiórek).

Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Euvic GTK Gliwice 70:52 (15:10, 13:14, 27:14, 15:14)

WAŁBRZYCH: Wyka 12, Scott 7 (1x3), Bockler 12, Bojanowski 2, Goins 10 (2x3) – Szelążek 2, Diggs 11 (2x3), Rohosy jr 14, Karwik, Puchalski, M. Nowakowski, Drzazga. Trener Andrzej ADAMEK.

GLIWICE: Miguel 12, Schwieger 5, Gordon 9 (1x3), Suskavcević 3, Smith 6 – Leniec, Nottage 15 (4x3), Gray 2, Misztal. Trener Nebojsa VIDIĆ.

Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz - Energa Czarni Słupsk 95:58 (20:17, 28:18, 25:11, 22:12)

BYDGOSZCZ: Ogundiran 12 (3x3), Thomas 13 (1x3), Andersson 6, Brembly 10 (1x3), Taylor 21 (1x3) – Kamiński 5 (1x3), Kimbrough 12 (4x3), Ptak 4, Wińkowski 8 (1x3), Toom 4, M. Nowakowski. Trener Anders SOMMER.

SŁUPSK: Robinson Jr 5, Cheese 11 (1x3), Dimitrijevic 5 (1x3), Grudziński 5 (1x3), Madsen 10 (2x3) – Pluta 6, Borowski 3, Carpenter IV 6, Veinot 7 (1x3), Kornacki. Trener Krzysztof SZABLOWSKI.

1. Dąbrowa Górnicza	7	14	650:587
2. Dziki	7	13	622:506
3. Szczecin	7	13	619:561
4. Bydgoszcz	8	13	698:674
5. Gdynia	7	12	582:522
6. Wałbrzych	8	12	665:643
7. Wrocław	7	12	600:583
8. Zielona Góra	7	11	591:592
9. Gliwice	8	11	622:646
10. Legia	7	10	538:570
11. Włocławek	7	10	541:573
12. Toruń	7	10	616:605
13. Ostrów Wlkp.	7	9	520:558
14. Lublin	7	9	524:573
15. Słupsk	8	8	634:720
16. Sopot	7	7	548:657

Najbliższe mecze: Lublin - Toruń, Szczecin - Włocławek (oba 21.11), Zielona Góra - Dziki, Wrocław - Sopot, Ostrów - Gdynia, Dąbrowa Górnicza - Legia (wszystkie 22.11.).

(pp)

Powrót Townsa do Minnesoty

Knicks przetrwali pościg Timberwolves.

NBA

Cenna wygrana Knicks w Minneapolis. Przyjezdni narzucili swoje warunki od samego początku (wygrane kwarty 33:26 i 32:24). Świetnie funkcjonował ich rzut z dystansu oraz dzielenie się piłką. Głównym motorem napędowym był Karl-Anthony Towns, który przed własną byłą publicznością (grał w barwach Timberwolves w latach 2015-24) aż 17 ze swoich 22 punktów zdobył w pierwszych dwóch kwartach. Mimo braku kontuzjowanego Anthony'ego Edwardsa (kolano), Timberwolves po przerwie ruszyli do odrabiania strat. W czwartej kwarcie zacieśnili obronę i zatrzymali atak Knicks – Nowojorczycy nie zdobyli punktu przez ostatnie 3 minuty i 26 sekund meczu.

Towns zanotował double-double, zdobywając 22 punkty i 12 zbiórek, do czego dołożył 4 asysty oraz 3 bloki, a Jalen Brunson – rzucił 21 punktów (trafiając 4/5 z dystansu), rozdał 7 asyst, zebrał 2 piłki i zaliczył 2 przechwyty. Najlepszym graczem gospodarzy był Jonathan Kuminga, który zanotował 23 punkty, 3 zbiórki, 3 asysty oraz 3 bloki w swoim powrocie do gry po kontuzji barku.

Dla Townsa był to kolejny emocjonalny powrót do hali Target Center, gdzie przed meczem został ciepło przywitany przez kibiców, a w trakcie spotkania po jednym z upadków podnosił go z parkietu siedzący w pierwszym rzędzie ojciec. W pomeczowym wywiadzie podsumował swój występ i wygraną wymownym zdaniem nawiązującym do swojego dawnego zespołu: „Zostałem wychowany przez Wilki (Wolves), ale na koniec i tak wyszło na Knicks".

Knicks dzięki wygranej awansowali na szóste miejsce w Konferencji Wschodniej (bilans 9-6), a Minnesota jest piąta na Zachodzie (11-5).

Nie zawiedli liderzy Konferencji Zachodniej - Spurs po ciekawym spotkaniu pokonali u siebie LA Clippers. Przez 36 minut spotkanie było bardzo zacięte (kolejne kwarty kończyły się wynikami 24:21, 33:33 i 35:34 dla Spurs). Clippers utrzymywali się w grze dzięki świetnej skuteczności z dystansu (łącznie 17/42 za trzy), a na początku czwartej kwarty objęli nawet minimalne prowadzenie 93:92. Ostatnia odsłona należała już do gospodarzy (wygrana 32:24). Spurs zdominowali strefę podkoszową (zdobyli w niej aż 54 punkty przy 36 rywali), bezlitośnie wykorzystywali straty Clippers (28 punktów po stratach) i odskoczyli na bezpieczny dystans w ostatnich minutach. Kluczowe role odegrali Victor Wembanyama (32 pkt i 11 zbiórek), Stephon Castle (21 pkt, 12 asyst, do czego dołożył 6 zbiórek i 4 przechwyty) oraz Julian Champagnie (20 pkt, 4 zbiórki), a solidne wsparcie po obu stronach parkietu dał Devin Vassell (15 pkt, 4 zbiórki, 4 asysty, 3 przechwyty). Spurs są liderami Zachodu (13-3), a Clippers plasują się na odległym, 13. miejscu (4-10).

Minnesota - New York 99:102, Milwaukee - Portland 114:124, Memphis - Golden State 126:98, San Antonio - LA Clippers 124:112.

(pp)

eprasa.pl 8e81afbda9

50 lat temu w Spodku ruszyła „Fibakomania"

22 listopada 1976 roku Wojciech Fibak i jego znakomici koledzy Jan Kodesz, Tom Okker i Marty Riessen rozegrali w katowickiej hali pokazowe mecze tenisa. Turniej Czterech Asów obejrzało 20 tysięcy ludzi!

Jak to możliwe, skoro – oddany ledwie pięć lat wcześniej kultowy dziś katowicki obiekt – mieści około 10 tysięcy widzów? Wszystko dlatego, że wydarzenie podzielono na dwie sesje – popołudniową (o 16.00) i wieczorną (o 20.00). W każdej rozgrywano jednosetówki singlowe i debel.

Na zaproszenie Wojciecha Fibaka obok gospodarza zagrali wówczas w Spodku czołowi tenisiści świata: Czechosłowak Jan Kodesz (trzykrotny mistrz wielkoszlemowy), Holender Tom Okker (m.in. deblowy mistrz US Open z 1976 roku) oraz – w zastępstwie kontuzjowanego Arthura Ashe'a - inny Amerykanin, Marty Riessen, wielce utytułowany deblowy partner Okkera i Ashe'a.

Trzeba pamiętać, że Fibak nie był przez towarzyszy z PRL-u dobrze odbierany, wszak robił karierę na „zgniłym" Zachodzie. Ale trudno było ignorować sportowca, który w 1976 roku odniósł szereg spektakularnych sukcesów i zakwalifikował się do turnieju Masters w Houston dla najlepszych tenisistów sezonu. To wtedy w Spodku zaczęła się prawdziwa „Fibakomania".

O frekwencji i przebiegu rywalizacji tak pisał w monografii „Tenis na Śląsku" red. Czesław Ludwiczek: „Tenis debiutował w katowickiej hali, która przeżyła oblężenie. Na mniej więcej dwa tygodnie przed imprezą wpłynęły już zamówienia na 8 tys. biletów, mimo iż nieznana była jeszcze ich cena, ani system rozgrywek. Ba, pewne było, że zagrają Wojciech Fibak, Jan Kodesz i Tom Okker, ale nie było wiadomo, kto do nich dołączy. Sztuczną nawierzchnię kortową typu Poligrass sprowadzono dzięki współorganizatorowi imprezy Janowi Wejchertowi, przedstawicielowi polonijnej firmy Konsuprod. On i Mariusz Walter, czyli późniejsi założyciele TVN, byli wielkimi sympatykami tenisa".

Oddajmy teraz głos samemu bohaterowi, który w niedzielę – dokładnie w 50. rocznicę wydarzenia - o godzinie 17.00 w Międzynarodowym Centrum Kultury będzie opowiadał o katowickim turnieju.

To było kompletne szaleństwo!

Rozmowa z **Wojciechem Fibakiem**



Jak zrodził się ten niesamowity pomysł meczu w Spodku z udziałem najlepszych tenisistów - zawodowców?

- Stał za nim biznesmen Jan Wejchert, namówił go wujek z Frankfurtu, Lothar Grabowski. Moi dobrzy koledzy zgodzili się na to, tylko dla polskich kibiców. Impreza była zrobiona z rozmachem - przygrywali Skaldowie, mój ulubiony i zaprzyjaźniony zespół, konferansjerkę prowadził lubiany sprawozdawca Tomek Hopfer, wydarzenie transmitowała telewizja. Graliśmy na pięknej dywanowej nawierzchni – wtedy wiele razy było w Spodku coś pierwszy raz. Atmosfera była gorąca, choć na zewnątrz było z 20 stopni mrozu, w hali nie było ogrzewania, ludzie siedzieli w kożuchach i czapkach. Po meczu mieliśmy elegancki bankiet w hotelu Warszawa (dziś Novotel - przyp. red.)... Takich pokazówek rozegrałem bardzo dużo, jeszcze w 1991 roku z Thomasem Musterem w gdańskiej Olivii.

Sięgając do pana biografii, trudno nie złapać się za głowę, bo miał pan wtedy szalony terminarz – do Katowic przyleciał pan prosto z turnieju w Wembley Arena, a w przeciągu trzech tygodni zagrał pan w Wiedniu, londyńskim Royal Albert Hall i Sztokholmie. Następnego dnia po Katowicach leciał pan na pokazowy turniej w Kopenhadze. Wszystko zaś ledwie kilka dni przed pamiętnym ATP Masters w Houston, gdy w trakcie finału z Manuelem Orantesem aktor Kirk Douglas w telewizyjnym wywiadzie wlał otuchę w serce rywala i Hiszpan odwrócił losy niemal przegranego meczu...

- Zgadza się, to było kompletne szaleństwo! Gdybym wiedział, że załapię się na koniec sezonu do Mastersa, na pewno takiej imprezy w Katowicach bym nie robił. Ale nie mogłem zrobić przykrości Jankowi Wejchertowi i kibicom w Polsce. Kto wie, być może zabrakło mi potem trochę sił w Houston, wtedy żaden „Spartakus" nic by nie wskórał. W półfinale Mastersa wymęczył mnie w pięciu setach Guillermo Vilas, a po finale Orantes bardzo mnie żałował, że wygrał cudem. Cały 1976 był jednak szczególny dla mnie. Trzy tygodnie temu minęło 50 lat od mojego wielkiego zwycięstwa w Wiedniu, dwa tygodnie przed Spodkiem, wiosną wygrałem MŚ w deblu, pierwszy raz wygrałem też turniej ATP, w Sztokholmie – w finale z wielkim Ilie Nastase. A za zwycięstwo w Kopenhadze, w finale z Bjoernem Borgiem, spełniłem marzenie ojca i kupiłem mu Saaba, którym wróciłem do Poznania.

Żałował pan, że do Spodka nie przyjechała legenda polskiego tenisa, Jadwiga Jędrzejowska...

- Bardzo, to był jedyny zgrzyt. Prosiłem miejscowych organizatorów o zaproszenie pani Jadwigi, ale chyba pogoda ją odstraszyła do przyjazdu z Krakowa. Zawsze wyrażała się o mojej grze z szacunkiem. Kiedy miałem 17 lat, w 1969 roku, zagrałem w międzynarodowych mistrzostwach Polski, które co roku rozgrywano latem na Baildonie i to we wszystkich kategoriach, czyli w singlu, deblu i mikście. W tym ostatnim z Jolą Rozalą. Pamiętam, że pani Jadzia wciąż miała świetny forhend, ładnie się prezentowała. Te katowickie mistrzostwa to był jeden z trzech największych wówczas turniejów w Polsce, obok Pucharu Bałtyku i zawodów w hali Międzynarodowych Targów Poznańskich. W latach 90. rozegrałem jeszcze na Baildonie pokazowy mecz z młodym wówczas Tomkiem Iwańskim, przegrałem 6:7, 6:7.



Zdjęcia Archiwum W. Fibaka

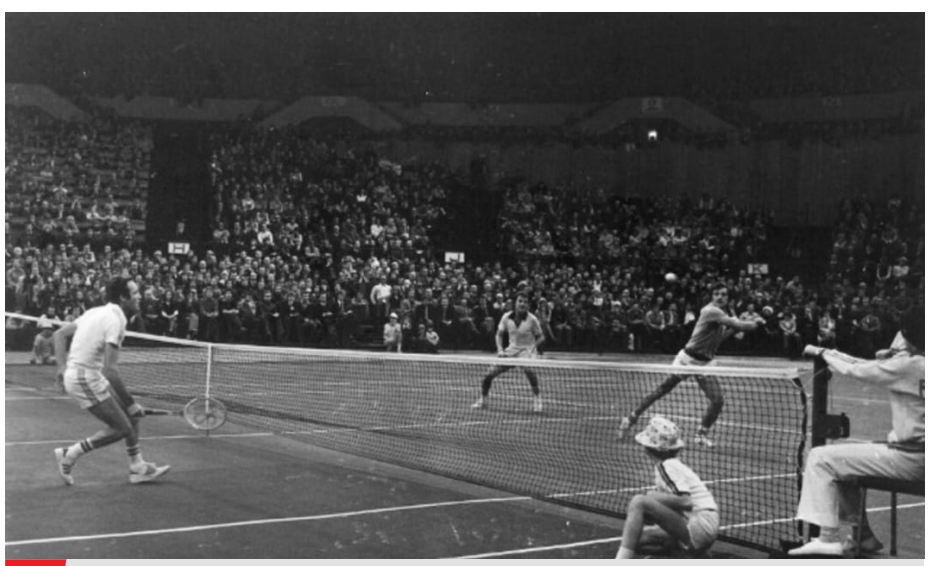
Czterech Asów - od lewej: Marty Riessen, Tom Okker, Wojciech Fibak i Jan Kodesz.

Z Katowicami ma pan jeszcze jeden punkt styczny. W latach 90. został pan właścicielem dużej drukarni i wydawcą m.in. „Sportu". Jak do tego doszło?

- Media mnie interesowały zawsze. Już w wolnej Polsce wystąpiłem wspólnie z Michałem Komarem i Mirkiem Chojeckim o koncesję na telewizję, przegraliśmy wtedy, pomimo wsparcia Lecha Wałęsy i Andrzeja Wajdy, z Zygmuntem Solorzem. Wcześniej wygrałem przetarg na „Gazetę Poznańską", zostałem pierwszym prywatnym właścicielem gazety w Polsce. Otworzyła się furtka na Katowice, zakupu drukarni i kilku tytułów, w tym „Sportu". Pamiętam moje wizyty - zawsze zatrzymywaliśmy się w zameczku myśliwskim w Promnicach - i moje spotkania z pracownikami. Gdy jednak uświadomiłem sobie odpowiedzialność za 2 tysiące osób, byłem przerażony, sprawy socjalne, jakieś stare maszyny... Nie miałem takiej wizji i sprytu, ażeby pomyśleć, że same nieruchomości i grunty - bo to było kilka hektarów – mogą być warte dziesiątki, a może i setki milionów...

Ostatnimi laty bywa pan w Katowicach przy innej okazji – biznesowej. Proszę o tym coś więcej opowiedzieć.

- Zgadza się, na zaproszenie pana Wojciecha Kuśpika, organizatora Europejskiego Kongresu Gospodarczego, dwa razy byłem prelegentem o połączeniu sztuki, biznesu i sportu. Jestem za to bardzo wdzięczny.



TURNIEJ CZTERECH MISTRZÓW

KATOWICE, SPODEK, 22 LISTOPADA 1976 ROKU

■ **Uczestnicy**: Wojciech Fibak (Polska), Tom Okker (Holandia), Jan Kodesz (Czechosłowacja), Marty Riessen (USA).

■ **Wyniki – sesja popołudniowa:** Okker – Riessen 6:4, Kodesz – Fibak 6:4; Fibak/Kodesz – Okker/Riessen 7:5; sesja wieczorna: Riessen – Okker 6:4, Fibak – Kodesz 6:4, Riessen – Fibak 6:3; Okker/Riessen – Fibak/Kodesz 7:6, 6:3.



■ Spotkanie będzie też okazją promocji najnowszej biografii bohatera „Wojtek Fibak. Gem Set Życie", napisanej wspólnie z Wojciechem Kukułą, a wydaną przez Bellonę.

Przygotował Tomasz Mucha

eprasa.pl 8e81afbda9

Uczucia mieszane

W Lillehammer błysnął Kacper Tomasiak i zajął 4. miejsce w kwalifikacjach. W konkursie mikstów Polska finiszowała na 7. pozycji.

PUCHAR ŚWIATA

Trener Maciej Maciusiak, a i inni członkowie sztabu szkoleniowego, w tym Stefan Horngacher, przed inauguracją 48. edycji Pucharu Świata byli pełni optymizmu. Po trzech słabych sezonach dla Polaków ten ma być przełomem i powrotem do lat chwały, kiedy liderami byli Adam Małysz i Kamil Stoch. Teraz ma nim być Kacper Tomasiak, trzykrotny medalista olimpijski.

Pierwsze skoki na Lysgaardsbakken (HS140) w seriach treningowych nie były jednak najlepsze w wykonaniu naszych zawodników. W pierwszej Tomasiak skoczył 125 m i był 14. Maciej Kot (124,5 m) i Jakub Wolny (126 m) byli na 17. i 18. lokacie. Pozostali wypadli dużo słabiej: Klemens Joniak był 32. (119 m), Dawid Kubacki 44. (114,5 m), a Paweł Wąsek dopiero 51. (110,5 m). W pierwszym treningu najlepszy okazał się Norweg Kristoffer Eriksen Sundal (136 m). Druga seria treningowa została przerwana z powodu zbyt silnego wiatru - jak zazwyczaj w Lillehammer - przed skokami ostatniej dziesiątki, ale Polacy znów skakali słabo. W momencie odwołania Kot był 16. (123 m), Wąsek 17. (120 m), Tomasiak 20. (123 m), Joniak 30. (111,5 m), Wolny 38. (108 m), a Kubacki 41. (109,5 m).

To nie rokowało dobrze przed kwalifikacjami. Tomasiak po raz kolejny pokazał jednak, że potrafi się zmobilizować. Poleciał na 137,5 m - to był najdłuższy skok, tyle samo uzyskał jeszcze Norweg Marius Lindvik - i zajął 4. miejsce. Trzy pierwsze lokaty zajęli Norwegowie: Isak Andreas Langmo, Kristoffer Eriksen Sundal oraz Lindvik. Niemoc Polaków z treningów powtórzyła się w kwalifikacjach i do sobotnich zawodów z dalszych lokat awansowali: 38. Wolny (115 m), 39. Kot (108,5 m) i 43. Kubacki (114 m). Nie zakwalifikowali się 56. Wąsek (108 m) i 57. Joniak (106 m).

Również dla dwójki Polek kwalifikacje do sobotniego konkursu nie były satysfakcjonujące. Awansowała tylko Anna Twardosz, która skokiem na 110,5 metra uplasowała się dopiero na 35. pozycji. Kamila Karpiel uzyskała 91,5 m i została sklasyfikowana na 50. lokacie, a kwalifikowała się czołowa „40".

Po takim preludium trudno było oczekiwać dobrego wyniku po polskim mikście w inaugurującym sezon konkursie. Biało-czerwoni wystąpili w składzie: Twardosz, Kot, Karpiel i Tomasiak. W pierwszej serii po skokach pań Polska była na 9. miejscu, a do 2. serii wchodziła czołowa ósemka. Udało się do niej wejść dzięki solidnym skokom Kota i Tomasiaka, które dały 7. miejsce. I na takiej też ostatecznie pozycji polska drużyna konkurs skończyła. Wygrał z ogromną przewagą zespół Norwegii, który aż o 61,1 pkt wyprzedził Japończyków i o 118,9 Austriaków. To był nokaut!

Nam po tym konkursie pozostały - nomen omen - uczucia mieszane, ale może sobotnia i niedzielna rywalizacja indywidualna przyniesie więcej radości.



Fot. PAP/EPA

W sobotę i niedzielę liczymy na dalekie skoki Kacpra Tomasiaka.

Wyniki konkursu drużyn mieszanych:
1. Norwegia 1012,4 pkt, (Gyda Westvold Hansen, Kristoffer Eriksen Sundal, Eirin Maria Kvandal, Marius Lindvik)
2. Japonia 951,3, (Yuki Ito, Ryoyu Kobayashi, Nozomi Maruyama, Ren Nikaido)
3. Austria 893,5, (Lisa Fettner, Raffael Zimmermann, Julia Muehlbacher, Jan Hoerl)
4. Słowenia 881,3, 5. Niemcy 821,7
6. Finlandia 801,2
7. POLSKA 676,6 (Anna Twardosz - 103,5/118,5m, Maciej Kot - 123/108, Kamila Karpiel - 95,5/102, Kacper Tomasiak – 124,5/ 129,5).
Po pierwszej serii odpadły: Chiny, Francja, USA i Czechy.

(awa)

141
METRÓW
skoczyła Norweżka Gyda Westvold Hansen i był to najdłuższy skok w konkursie. Granicę 140 metrów osiągnęli lub przekroczyli jeszcze jej koledzy - Kristoffer Eriksen Sundal 140,5 i Marius Lindvik 140 oraz Austriak Jan Hoerl 140,5 m.

PIŁKA NOŻNA

ZNOWU „USTAWKI"

■ Dziesięciu zawodników występujących obecnie w 3. lidze lub na niższych szczeblach zostało zawieszonych w związku z ustawianiem meczów - poinformował Polski Związek Piłki Nożnej, bez podawania ich nazwisk. Skierowano wnioski o wszczęcie wobec nich postępowań dyscyplinarnych.
To kolejne kary związane z zarzutami o tzw. match-fixing, czyli nieuczciwe wpływanie na wyniki spotkań, często połączone z nieregularną aktywnością w zakładach bukmacherskich.
PZPN przypomniał, że od kiedy prowadzony jest monitoring polskiego futbolu pod tym kątem, pod lupą znalazło się „29 meczów piłkarskich, rozgrywanych na szczeblach od pierwszej do czwartej ligi. Odnotowano również podejrzenie dotyczące jednego spotkania w ramach ekstraligi kobiet".
W tym miesiącu zdyskwalifikowano (w pierwszej instancji) dwóch piłkarzy, którzy obstawiali u bukmacherów mecze piłki nożnej, w tym spotkania swoich drużyn. Z kolei w marcu na pięć lat wykluczono bramkarza Sokoła Kleczew, któremu udowodniono celowe wpływanie na wyniki meczów.

PKOL

RAPORT, AUDYT, PIESIEWICZ

■ Marian Kmita, pełniący obowiązki prezesa PKOl, przekazał, że w piątek po południu wpłynął raport dotyczący audytu. Członkowie zarządu mogą się z nim zapoznać, ale tylko w siedzibie Komitetu. - Nie widzę nikogo z tych osób, które dziś chciałyby to analizować - napisał.
Audyt przeprowadziła firma EY (Ernst & Young) Polska. Cezura czasowa kontroli dokumentów liczy się od 1 stycznia 2023 do 27 sierpnia br., kiedy to kierujący PKOl Radosław Piesiewicz został zatrzymany. Sprawdzenie dokumentów miało wykazać m.in. z jakim deficytem w kasie muszą się zmierzyć władze organizacji. Kmita wcześniej potwierdził, że wynosi on ok. 8 mln zł.
Kierujący PKOl od kwietnia 2023 Piesiewicz został zatrzymany w ramach śledztwa w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto, która od października ub. roku była sponsorem generalnym PKOl. Prokuratury Krajowej postawiła mu zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznał się do winy, przebywa w areszcie. Termin Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczego Polskiego Komitetu Olimpijskiego został wyznaczony na 17 grudnia. Tydzień wcześniej odbędzie się zarząd.

„Kopciuszek" z szansą na nagrodę

TENIS

Maja Chwalińska została nominowana do nagrody WTA w kategorii „odkrycie roku". Rywalkami polskiej tenisistki są Czeszki Sara Bejlek i Nikola Bartunkova, Austriaczka Lilli Tagger oraz Australijka Talia Gibson. Zwyciężczynie nagród WTA ogłosi 14 grudnia.

Przełomowym turniejem Chwalińskiej było wielkoszlemowe French Open, w którym jako kwalifikantka dotarła do finału. Polka rozpoczęła sezon na 146. miejscu w rankingu, a obecnie jest 12. Sezon zakończyła pierwszym w karierze tytułem WTA, triumfując w turnieju rangi 1000 w Wuhan.

W kategorii zawodniczka roku nominowane są: aktualna liderka rankingu Jelena Rybakina z Kazachstanu, Białorusinka Aryna Sabalenka, Rosjanka Mirra Andriejewa, Czeszka Linda Noskova i Ukrainka Elina Switolina.

Natomiast na nagrodę w kategorii „postęp roku" szansę mają: Ukrainka Marta Kostiuk, Amerykanka Iva Jovic, Alexandra Eala z Filipin, Rosjanka Diana Sznajder i Rumunka Sorana Cirstea.

W sobotę od początku

Polskie tenisistki remisują we Włocławku ze Szwedkami 1:1 w meczu o awans do przyszłorocznych kwalifikacji Billie Jean King Cup.

W piątek rozegrano dwie gry singlowe. Najpierw debiutująca w reprezentacji 23-letnia Gina Feistel (279. WTA) uległa najwyżej notowanej ze Szwedek (228.) Kajsie Rinaldo Persson 4:6, 2:6, następnie straty odrobiła liderka Biało-czerwonych Martyna Kubka (144.), która wygrała z Caijsą Wildą Hennemann (248.) 7:5, 6:1.

Poza składem z różnych przyczyn znalazło się aż pięć najwyżej notowanych Polek: Iga Świątek (9.), Maja Chwalińska (12.), Magda Linette (43.), Magdalena Fręch (52.) i Katarzyna Kawa (112.) - ta ostatnia towarzyszy jednak we Włocławku swoim młodszym i mniej doświadczonym koleżankom.

Polską kadrę uzupełniają Linda Klimovicova i Weronika Falkowska, która w sobotnim deblu zagra w duecie z Kubką. Po nim odbędą się jeden lub dwa pojedynki singlowe. Zwyciężczynie w kwietniu 2027 roku zagrają o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup.

(t)

DANIIŁ OSTATNI

■ Rosjanin Daniił Miedwiediew pokonał Amerykanina Francesa Tiafoe 6:3, 6:4 i awansował do półfinału kończącego sezon turnieju ATP Finals w Turynie. W sobotę jego kolejnym rywalem będzie lider rankingu tenisistów Niemiec Alexander Zverev.
Wcześniej w piątek pewny już awansu Carlos Alcaraz pokonał Włocha Flavio Cobollego 6:4, 6:1. Hiszpan w półfinale zagra z Amerykaninem Benem Sheltonem. Finał imprezy z pulą nagród 15,75 mln dolarów zaplanowano na niedzielę.

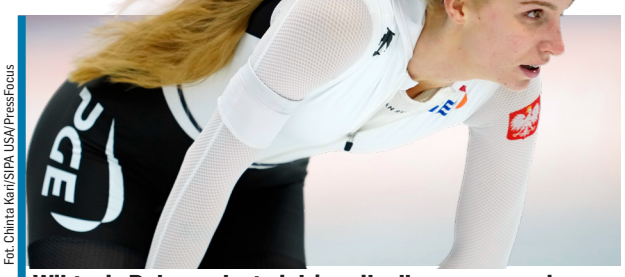
GRUPA IVANA LENDLA

■ Carlos Alcaraz (Hiszpania, 2) - Flavio Cobolli (Włochy, 5) 6:4, 6:1, Daniił Miedwiediew (Rosja, 4) - Frances Tiafoe (USA, 7) 6:3, 6:4.
Sobota – półfinały: Alexander Zverev (Niemcy, 1) – Miedwiediew, Alcaraz – Ben Shelton (USA, 3).

eprasa.pl 8e81afbda9

Wiktoria Dąbrowska nie śmiała nawet śnić

Mistrzyni Polski na 1000 metrów oraz Władimir Semirunnij na 5000 m zajęli trzecie miejsca w zawodach Pucharu Świata w Obihiro.



Fot. Chinta Kari/SIPA USA/PressFocus

Wiktoria Dąbrowska to jakże miła dla nas sensacja u progu sezonu panczenistów.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Po dwóch rundach cyklu oboje są na czołowych pozycjach w klasyfikacji tych dystansów.

W Japonii 20-letnia Wiktoria Dąbrowska powtórzyła osiągnięcie z inaugurującej PŚ imprezy w Pekinie przed tygodniem. W stolicy Chin debiutująca w tym cyklu Dąbrowska była również czwarta na 500 m.

W piątek w Obihiro uzyskała 1.14,80, co jest jej rekordem życiowym na 1000 m. Przegrała tylko z Holenderkami Angel Daleman - 1.13,70 oraz Isabel Grevelt – 1.14,66. Mistrzyni Polski na 500 i 1000 m po dwóch startach jest druga w pucharowej klasyfikacji tego dłuższego dystansu - 144 pkt. Prowadzi Daleman, która dwukrotnie zwyciężyła i ma 180 pkt.

Coraz więcej pewności

– Chyba nie wyśniłabym takiego scenariusza. Po prostu liczyłam na miejsca w Top 10 – przyznała Dąbrowska. - Czuję się znakomicie i cieszę się, że po raz kolejny mogłam pokazać, że jestem w dobrej formie. Uważam, że zaprezentowałam się lepiej niż w Chinach, ale też możliwe, że lód był lepszy. Czy czuję się mocniejsza z zawodów na zawody? Nie wiem, ale na pewno mam coraz więcej pewności siebie – skomentowała Polka, cytowana przez Polski Związek Łyżwiarstwa Szybkiego.

Karolina Bosiek zajęła 15. lokatę – 1.16,96. Z kolei w dywizji B czwarta była Iga Wojtasik - 1.17,40, a 11. pozycję zajęła Martyna Baran - 1.18,56.

Władek się poprawił

Niespełna 24-letniemu Semirunnijowi poszło w piątek jeszcze lepiej niż przed tygodniem w Chinach, gdzie uplasował się na piątej pozycji. Tym razem uzyskał wynik 6.09,04, ale dwóch zawodników przed nim było poza konkurencją.

Raz jeszcze z bardzo dobrej strony pokazał się 20-letni Metodej Jilek, tegoroczny wicemistrz olimpijski w tej konkurencji. Czech przejechał dystans w czasie 6.00,27, co jest nie tylko rekordem toru (poprzedni należał do Holendra Patricka Roesta - 6.10,99), ale też jego najlepszym wynikiem w karierze. Zabrakło mu niespełna dwóch sekund do rekordu świata Sandera Eitrema – 5.58,52. Norweg, który w Mediolanie w lutym wywalczył na 5000 m złoty medal, w Japonii był drugi - 6.01,37.

W klasyfikacji PŚ na tym dystansie prowadzi niepokonany Jilek - 180 pkt, przed Eitremem - 162 i Semirunnijem - 132. Tyle samo co Polak ma też Włoch Davide Ghiotto.

W dywizji B najlepszy wynik w karierze uzyskał Mateusz Śliwka, sklasyfikowany na 10. miejscu – 6.23,12.

Żurek na „piątkę"

W rywalizacji mężczyzn na 1000 m Damian Żurek uplasował się na piątej pozycji - 1.08,02, a do podium zabrakło mu 0,13. Natomiast Markowi Kani czas 1.09,05 pozwolił na zajęcie 12. miejsca. Wygrał Chińczyk Lian Ziwen – 1.07,48. Śliwka był piąty w dywizji B - 1.10,34, a 16. miejsce zajął Mateusz Mikołajuk - 1.11,33.

W rywalizacji na 3000 m kobiet Polki nie startowały w dywizji A. Triumfowała Wiklund, która czasem 3.57,35 pobiła o ponad 4,5 sekundy własny rekord toru z listopada 2023. W dywizji B najszybsza była Chinka Yang Binyu - 4.05,13, a Zofia Braun zajęła 12. miejsce - 4.11,30.

Zawody potrwają do niedzieli.

(t, PAP)

ROSJANIE ZAWRÓCENI

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

■ Rosyjscy łyżwiarze figurowi ostatecznie nie wystąpią w zawodach PGE Warsaw Cup, które odbędą się w dniach 25-29 listopada - dowiedziała się nieoficjalnie PAP w polskiej federacji.

Rosyjskie media wcześniej podały, że dwa duety taneczne: Anna Kołomienska i Artiem Frołow oraz Jekatierina Mironowa i Jewgienij Ustienko otrzymały wizy strefy Schengen i wystąpią w zawodach zaliczanych do cyklu ISU Challenger Series.

Przepisy jasno precyzują obowiązujące zasady sportowców tego kraju, chcących wystąpić w Polsce. Nie mogą oni startować pod narodową flagą. Jeśli chodzi o udział w zawodach jako sportowców neutralnych, a tylko taki status mogą mieć w tym sezonie łyżwiarze z Rosji, to resort sportu nie rekomenduje, ale też nie zakazuje tego. Zawodnicy w takim przypadku muszą podpisać odpowiednie oświadczenia, m.in. w sprawie potępienia agresji Rosji na Ukrainie.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 21 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
14.45, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 15.25 Pn: multi-Betclic 1. liga, Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Arka Gdynia, Polonia Warszawa - Stal Mielec, Ruch Chorzów - Warta Poznań (na żywo)

TVN
16.25 Skoki narciarskie: PŚ w Lillehammer (na żywo)

TVP SPORT
14.25 Futsal: Fogo Ekstraklasa, KKF Motus Kazimierza Wielka - Rekord Bielsko-Biała, 16.40 Pn: Betclic 2. Liga, Sandecja Nowy Sącz - Znicz Pruszków, 20.05 Boks: KnockOut Boxing Night 47 w Białymstoku, waga średnia Kamil Szeremeta - Shon Oritz (na żywo), 23.10 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
5.35 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Obihiro, 11.50 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, PGE Budowlani Łódź - BKS ZGO Bielsko-Biała, 14.45 Tauron Liga: Asseco Resovia - PGE GieK Skra Bełchatów, 17.50 Aluron CMC Warta Zawiercie - Ślepsk Malow Suwałki, 20.20 Podziemia Kredowe ChKS Chełm - Energa Trefl Gdańsk, 23.20 Pn: finał Copa Sudamericana, Atletico Mineiro - CA Boca Juniors (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.05 Short track: World Tour w Seulu, 10.10 Tenis: Puchar Billie Jean King, Polska - Szwecja, 12.00 ATP Finals w Turynie, 17.25 Koszykówka: PGE Basket Liga, King Szczecin - Anwil Włocławek, 20.30 ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.15 Łyżwiarstwo figurowe: Finlandia Trophy, 14.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Polska - Szwecja, 18.00 Piłka ręczna: Lotto Superliga mężczyzn: PGE Wybrzeże Gdańsk - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn, 20.00 Łyżwiarstwo figurowe: Finlandia Trophy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
16.25 Pn: liga holenderska, NEC Nijmegen - PSV Eindhoven, 18.40 Feyenoord Rotterdam - Excelsior Rotterdam, 20.55 Liga szkocka: Motherwell - Rangers (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
11.50 Siatkówka: TLK, Budowlani - BKS, 14.45 TL: Resovia - Skra, 17.50 Warta - Ślepsk, 20.20 ChKS - Trefl (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
11.15 Łyżwiarstwo figurowe: Finlandia Trophy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: PGE BL, PGE Start Lublin - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń, 14.55 Pn: liga czeska, Sigma Ołomuniec - Slavia Praga, 17.25 Koszykówka: PGE BL, King - Anwil (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
13.25 Rugby: ekstraliga, PGE Edach Budowlani Lublin - RC Orkan Sochaczew, 19.00 Sporty walki: UFC Fight Night, waga półciężka Jirzi Prochazka - Navajo Stirling (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.40 Motocyklowe MŚ: GP Portugalii, 17.55 Pn: liga włoska, Parma Calcio - AS Roma, 20.40 Napoli – Torino (na żywo)

SPORTKLUB
21.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Kids&Us Manresa - MoraBanc Andorra, 2.00 Jeździectwo: PŚ w Los Angeles (na żywo)

EUROSPORT 1
10.15, 13.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Obergurglu, 14.30 Skoki narciarskie: PŚ w Lillehammer, 19.00 Łyżwiarstwo figurowe: Finlandia Trophy, 20.00, 21.50 Jeździectwo: Global Champions League w Weronie (na żywo)

EUROSPORT 2
11.15, 13.00, 16.15 Łyżwiarstwo figurowe: Finlandia Trophy, 14.55, 15.05 Kolarstwo przełajowe: HG Cross w Lokeren, 19.00 Golf: RSM Classic (na żywo)

EUROSPORT 4
6.30 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Obihiro, 11.15, 13.00, 16.15, 18.25 Łyżwiarstwo figurowe: Finlandia Trophy (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: liga hiszpańska, Alaves - Deportivo La Coruna, 18.25 Sevilla - Real Betis (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio, 14.40 Cracovia - Jagiellonia Białystok, 17.25 Zagłębie Lubin - Górnik Zabrze, 20.10 Radomiak - Wisła Kraków, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.00 Grand Slam of Darts (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
6.15, 3.00 Formuła 1: GP Las Vegas, 14.45 Pn: Bundesliga, Borussia Mönchengladbach - Borussia Dortmund, 17.55 Liga włoska: Parma – Roma, 20.40 Napoli – Torino, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: liga włoska, Como - Cagliari, 17.10 Liga francuska: Nice – PSG, 20.40 Lille - Olympique Lyon, 1.15 F1 Academy: GP Las Vegas (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.25 Pn: 2. liga niemiecka, Wolfsburg - Holstein Kiel, 15.20 Goal Arena Bundesligi, 18.20 Bundesliga: Schalke - VfB Stuttgart, 20.40 Liga francuska: Lens – Toulouse (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.25 Pn: 2. liga niemiecka, Nürnberg - Eintracht Brunszwik, 14.55 Liga włoska: Lazio – Lecce, 20.25 2. liga niemiecka: St. Pauli - VfL Bochum (na żywo)

NIEDZIELA, 22 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: 2. liga, Zawisza Bydgoszcz - Podhale Nowy Targ (na żywo)

TVN
15.45 Skoki narciarskie: PŚ w Lillehammer (na żywo)

TVP SPORT
14.00 Pn: 1. liga, Lechia Gdańsk - Odra Opole, 17.00 Ekstraklasa: Wisła Płock - Legia Warszawa (na żywo), 21.05 Przegląd wydarzeń, 21.35 Koszykówka: NBA, Atlanta Hawks - Detroit Pistons (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.35 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Obihiro, 11.00 Cafe Futbol, 12.30 Koszykówka: PGE BL, Zastal Zielona Góra - Dziki Warszawa, 14.45 Siatkówka: TLK, Netland MKS Kalisz - Moya Radomka, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie, 20.30 Siatkówka: Tauron 1. liga, Sparta Grodzisk Mazowiecki - SMS PZPS Spała (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.05 Short track: World Tour w Seulu, 15.00 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.25 Koszykówka: PGE BL, Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski - AMW Arka Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.30, 17.30 Tenis: Puchar Billie Jean King, Francja - Australia, 15.00 Piłka ręczna: Lotto Superliga mężczyzn, Corotop Gwardia Opole - Industria Kielce (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.25 Pn: liga holenderska, Ajax Amsterdam - ADO Den Haag, 17.55 Liga czeska: Sparta Praga - Slovan Liberec (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: TLK, MKS Kalisz - Radomka (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
12.00 Tenis stołowy: Lotto Superliga, Energa Manekin Toruń - Petralana TTS Polonia Bytom, 15.30 Tenis: Puchar Billie Jean King, Francja - Australia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: PGE BL, Zastal Zielona Góra - Dziki Warszawa, 14.55 Start Lublin - Twarde Pierniki Toruń, 17.25 Stal Ostrów Wkp. - Arka Gdynia, 19.25 MKS Dąbrowa Górnicza - Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.55 Pn: liga angielska kobiet, Manchester City – Tottenham, 15.00 Tenis: ATP Finals (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
10.00, 11.00 Motocyklowe MŚ: GP Portugalii, 15.30 Tenis: Puchar Billie Jean King, Francja - Australia (na żywo)

SPORTKLUB
12.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Surne Bilbao Basket - Kosner Baskonia Vitoria-Gasteiz, 19.00 Koszykówka: liga hiszpańska, Real Madryt - Joventut Badalona (na żywo)

EUROSPORT 1
10.15, 13.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Obergurglu, 11.40, 14.30 Skoki narciarskie: PŚ w Lillehammer (na żywo)

EUROSPORT 2
6.40 Kolarstwo: Saitama Criterium, 13.40, 14.55 Kolarstwo przełajowe: Trophy Hamme, 19.00 Golf: RSM Classic (na żywo)

EUROSPORT 4
6.35 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ Obihiro (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 16.10 Pn: liga hiszpańska, Racing Santander - Real Sociedad, 20.55 Getafe - Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
23.00 Hola LaLiga - mag. ligi hiszpańskiej (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 11.40 Pn: ekstraklasa, Raków Częstochowa - Widzew Łódź, 14.40 GKS Katowice - Lech Poznań, 17.25 Wisła Płock - Legia Warszawa, 19.35 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 14.00, 20.00 Grand Slam of Darts (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
7.00 Formuła 1: GP Las Vegas, 12.25 Pn: liga włoska, Juventus - Venezia, 14.55 Bologna - Udinese, 17.55 Milan – Frosinone, 20.40 Atalanta - Inter, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.25 Pn: 2. liga niemiecka, Energie - Hertha, 15.20 Bundesliga: Augsburg - Mainz, 17.20 Werder – Hamburger, 20.40 Liga francuska: Olympique Marsylia - Le Mans (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: liga włoska, Sassuolo – Genoa, 17.10 Liga francuska: Lorient - Stade Rennais (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: liga francuska, Paris FC - Angers (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 8e81afbda9



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Immunitet Urbana

Świat pędzi nieustannie i coraz szybciej, lecz czasami w dobrze pojętym własnym interesie warto się na chwilę zatrzymać i zastanowić nad kluczowymi, poważnymi dla samego siebie, sprawami. Początek okraszony nutką filozofii to dobre preludium do dzisiejszych rozważań. W ubiegłotygodniowym felietonie podjąłem kwestię zmiany trenera reprezentacji Polski, zwłaszcza w ujęciu dwumeczu kończącego rozgrywki Ligi Narodów UEFA w tym sezonie. Zauważalna jest tendencja, że nowego coacha naszej męskiej reprezentacji promują, operując językiem geopolitycznym, „pożyteczni idioci" albo osoby czerpiące z tego bezpośrednią korzyść.

Oczywiście nie znaczy to, że mam jakieś uwagi dotyczące toczącej się publicznie dyskusji, co się dzieje w naszej kadrze. Podkreślam przy tym jednocześnie, że taka ogólnie dostępna debata winna być toczona na argumenty, a nie na czyjeś widzimisię, bo to nie koncert życzeń. Wartość pierwszej drużyny Polski jest za poważną sprawą, żeby to czyjeś podszepty i nazbyt emocjonalne nastawienie decydowało o naszym dobru narodowym.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Medialny „jazgot", kto będzie nowym selekcjonerem w zamian za Urbana to klasyczne odwrócenie uwagi managementu PZPN od problemów federacji.

Przede wszystkim należy się zastanowić, w ślad za łacińskim cui bono qui prodest - czyja wina, tego sprawka - kto jest zainteresowany wiecznym kontestowaniem, kto zastąpi Urbana. Mam silnie wrażenie graniczące z pewnością, że medialny „jazgot", kto będzie nowym selekcjonerem w zamian za Urbana to klasyczne odwrócenie uwagi managementu PZPN od problemów federacji. Jakich? Ano tych związanych z interwencją organów ścigania i toczącego się postępowania przygotowawczego w związku z nieprawidłowościami wokół wyboru pośrednika marketingowego spółki Publicon Sport albo aferki podsłuchowej z sekretarzem generalnym w tle.

Zauważalna jest tendencja, że nowego coacha naszej męskiej reprezentacji promują, operując językiem geopolitycznym, „pożyteczni idioci" albo osoby czerpiące z tego bezpośrednią korzyść.

To jedna strona medalu, usprawiedliwiająca przyczynę odwracania uwagi od kluczowych problemów związku. Drugą, nawet istotniejszą, jest fatalny - żeby nie rzec tragiczny - system szkolenia polskiej młodzieży. I to jest właściwym i trafnym podsumowaniem całego tego zamieszania związanego z wymianą selekcjonera.

Jeśli nawet teoretycznie byśmy przyjęli, że zmiana trenera jest niezbędna, to z praktycznego punktu widzenia dywagacje tych ekspertów są mało profesjonalne. Przecież w nich głównie chodzi o to, kto zastąpi Urbana, a nie opisanie i wyjaśnienie profilu, jaki nowy selekcjoner powinien posiadać. Ci promotorzy prześcigają się w lansowaniu swoich kandydatur, wykazując i starając się udowodnić, że jeden jest lepszy od drugiego. Na tej giełdzie nazwisk dwaj trenerzy, tj. Jerzy Brzęczek i Maciej Skorża, są najpoważniejszymi kandydatami. Pozostałe, zwłaszcza zagraniczne, są całkowitą abstrakcją.

Zdecydowanie ważniejszym jednak od personaliów, kto będzie nowym trenerem, jest wypracowanie, najlepiej przez polską federację, profilu takiego coacha, który miałby potencjalnie zastąpić Urbana. Najważniejsze wątpliwe kwestie dotyczyłyby odpowiedzi, czy potencjalny coach ma być Polakiem, czy cudzoziemcem? Czy ma znać drużynę, czy poznawać ją w tak zwanym boju? Czy ma wprowadzać młodych, zdolnych polskich piłkarzy, czy opierać się na reprezentacyjnej „starej gwardii"?

Zaiste musimy zauważyć, że finanse PZPN-u, pomimo wycofywania się wielu sponsorów, są w dalszym ciągu wystarczające na zatrudnienie „drogiego" selekcjonera z zagranicy. Związek był przecież wcześniej na tyle uposażony, aby zakontraktować Paulo Sousę czy Fernando Santosa. Może w tej całej epopei z wymianą Urbana chodzi tylko i aż o pieniądze? Oczywiście, one zawsze są w tle wydarzeń, tym bardziej, że według mnie podstawową przesłanką jest odwrócenie uwagi od innych, wymienionych wyżej przyczyn. Ale ważną materią jest również rozstrzygnięcie, jak bardzo wszelkiej maści lobbyści potrzebują pieniędzy.

W obozie krytyków Urbana znaleźli się byli wiceprezesi polskiej federacji, obaj panowie byli przez prawie dekadę ludźmi odpowiedzialnymi za polski model szkolenia. W istocie sprawy obwiniają więc Urbana za swoje zaniechania.

W tej całej dyspucie o wymianie Jana na XYZ szczególnie na jeden fakt zwróciłem uwagę. To zadziwiające i bardzo smutne jednocześnie, że w obozie krytyków i recenzentów Jana Urbana znaleźli się byli wiceprezesi polskiej federacji. I mój zarzut nie stanowi bynajmniej ograniczenia ich swobodnej wypowiedzi, prawa do krytyki pracy selekcjonera. Clou problemu jest okoliczność, że obaj panowie byli przez prawie dekadę ludźmi odpowiedzialnymi za młodych piłkarzy, czyli polski model szkolenia. W istocie sprawy obwiniają więc Urbana za swoją aktywność i działanie na tym polu, a tak naprawdę za swoje zaniechania. To jest jakaś absolutna paranoja dotycząca takiego stanu rzeczy.

No ale to margines głównego wątku. W dalszym ciągu podtrzymuję i stoję na stanowisku, że Urban powinien pozostać trenerem kadry. Nie są argumentami decydującymi o jego zwolnieniu niezadowalające, a nawet słabe, wyniki kadry. W mojej opinii selekcjoner Urban optymalnie wykorzystuje materiał ludzki mający do swojej dyspozycji, „wyciskając" go maksymalnie. Taki właśnie stan polskiego futbolu, choć brutalny, to pokłosie wieloletnich zaniedbań w wychowywaniu piłkarskich następców. W bezpośrednim zapleczu piłkarskiego narybku za wiele jest kultu pieniądza i bylejakości, a za mało kultu pracy i zdolności.

Urban optymalnie wykorzystuje materiał ludzki mający do swojej dyspozycji, „wyciskając" go maksymalnie. Taki właśnie stan polskiego futbolu, choć brutalny, to pokłosie wieloletnich zaniedbań w wychowywaniu piłkarskich następców.

W takiej sytuacji, stosując nawet argumentację negatywną i wykluczającą w podjęciu decyzji, inteligentny menadżer nie dokonywałby zmiany zarządzającego i odpowiedzialnego za pierwszą drużynę. No choćby z tego powodu, że nowy trener, nawet o najwyższych kwalifikacjach, będzie ją dopiero poznawał w praktyce, tj. w trakcie prawdziwej rywalizacji o punkty. Ta nauka będzie zapewne kosztowna i podnosząca ryzyko nieudanych następnych rozgrywek, tym razem o UEFA EURO 2028. I oto jest kluczowa kwestia do rozstrzygnięcia, czy stać nas na podjęcie takiego ryzyka dla zaspokojenia rozpędzonego, niewłaściwie pobudzonego i żądnego krwi głosu ludu.

eprasa.pl 8e81afbda9